ŚWIATOWID

Nr. 5. (390). Cena 1 zł. W Czechosłowacji 3'50 Kc. 30 stycznia 1932. Nał. poczt. opł. gotówką. Numer zawiera 24 stron. Rok IX.

PRZED GIGANTYCZNYM LOTEM MILWAUKEE—WARSZAWA.



W najbliższym czasie ma wystartowac w Milwaukee do lotu przez Ocean Atlantycki, p. Zuzanna Budny, młoda wdowa, matka dwojga dzieci. Lot ma się odbyć bez lądowania. Uzupełnienie zapasów paliwa dokonane będzie w powietrzu nad Nowym Jorkiem i nad Paryżem. Pilot prowadzący samolot opuści się na spadochronie nad Paryżem, poczem p. Budny własnoręcznie będzie kierować samolotem do Polski. P. Budny jest lotniczką od r. 1927 i ma 300 godzin spędzonych w powietrzu. Miasto Milwaukee, liczące blisko miljon mieszkańców, leży w Stanie Wisconsin, dwie godziny drogi pociągiem pospiesznym na północ od Chicago. Zdjęcie przedstawia śmiałą lotniczkę, studjującą mapę.

Associated Press.

W MATKĘ BOSKĄ GROMNICZNĄ.



Dnia 2 lutego każdego roku obchodzi Kościół katolicki uroczystość „Oczyszczenia Najśw. Marji Panny", zwaną powszechnie świętem Matki Bożej Gromnicznej.

Według prawa Mojżeszowego, powinna była każda izraelicka niewiasta po urodzeniu dziecięcia płci męskiej, po upływie dni 40 stawić się w świątyni i dla oczyszczenia swego złożyć ofiarę Panu Bogu, a mianowicie jagnię, lub, jeżeli była biedną, parę gołąbiąt lub synogarlic.

To samo prawo nakazywało rodzicom każde pierworodne dziecię płci męskiej ofiarować Bogu i poświęcić je na służbę w świątyni. Ponieważ zaś tylko pokolenie Lewi było na tę służbę przeznaczone, więc każdy inny pierworodny syn musiał być wykupiony.

Pamiątkę wypełnienia tego prawa przez Najśw. Marję Pannę obchodzi Kościół katolicki dnia 2-go lutego. Z uroczystością tą złączył Kościół pewien obrzęd i pobożny zwyczaj, mianowicie święcenie świec zwanych gromnicami. Kiedy kapłan zwykle przed sumą poświęca świece, modli się o to, aby Pan Bóg we wszystkich, którzy te gromnice będą nosić i, używać, rozniecił ogień Swej miłości i obdarzył ich pomyślnością ciała i duszy. Po rozdaniu świec zapalonych odbywa się procesją, przypominająca podróż Marji do Jeruzalem, kiedy małego Jezusa niosła do świątyni. Świece, w ten dzień poświęcone, przechowują pobożni katolicy w domach swoich i zapalają je w czasie gwałtownych burz dla oddalenia piorunów i gromów i dlatego nazwano je „gromnicami", a uroczystość, w czasie której odbywa się ich święcenie — świętem Matki Bożej Gromnicznej. Jest także pobożny zwyczaj, że zapaloną gromnicę podają w ręce konającym, na znak, że mają oczekiwać przyjścia Niebieskiego Oblubieńca Jezusa Chrystusa i na znak najżywszej ku Niemu miłości, którą, jeżeli już nie mogą, to przynajmniej tą świecą okazać Mu pragną. Historycy kościelni podają dwojaki początek tej uroczystości: Pisarze Kościoła Wschodniego twierdzą, że cesarz Justynjan nakazał ją obchodzić w r. 542 z powodu, że w tym roku grasowała w Konstantynopolu straszna zaraza morowa i mnóstwo ludzi umierało. Odtąd święto rzeczone rozpowszechniło się w Kościele Wschodnim. Baronjusz atoli mniema, że święto „Oczyszczenia Matki Bożej" wprowadził na Zachodzie daleko wcześniej, bo w r. 494, papież Gelarjusz, aby przez to święto wyrugować obchodzone w tym dniu przez pogańskich Rzymian hupercalia, podczas których odbywano takie procesje z gorejącemi świecami, a oddawano się przytem bezwstydnym zabawom, wprost różnego rodzaju wyuzdaniu. W Polsce łączą się z świętem Matki Bożej Gromnicznej różne znane pobożne legendy o Matce Bożej, wykazujące, jak lud nasz zwłaszcza miłuje to święto i dlatego, chociaż ono w świecie katolickim nie bywa już od kilku lat na mocy zezwolenia Stolicy Apostolskiej obchodzone, to jednak w Polsce pozostało ono i nadal wielką i miłą uroczystością. *ks. Dz.*



Na lewo: „Matka Boska Gromniczna", obraz Piotra Stachiewicza.
W kole: Wieśniaczki z pod Krakowa z gromnicami w ręku.

KANONIZACJA ALBERTA WIELKIEGO.

Dnia 14 stycznia w prywatnej bibljotece papieskiej w Watykanie odbyła się uroczystość wręczenia przedstawicielom zakonu OO. Dominikanów bulli papieskiej, postanawiającej zaliczenie Alberta Wielkiego w poczet świętych. Św. Albert urodził się w 1193 r. w Szwabji, zmarł w 1280 r. Poświęcił się służbie Bożej jako Dominikanin, w 1260 r. został zamianowany biskupem Regensburga, w 1262 r. złożył wszelkie godności i odtąd oddał się wyłącznie nauce. Słynął w swoim czasie jako najznakomitszy uczony i filozof. W badaniach swoich opierał się głównie na Arystotelesie. Z ważniejszych jego dzieł wymienić należy „Compendium theologicae veritatis", „Historia naturalis", „Orationes" itd.

Wśród delegatów Dominikanów, którzy przyjmowali bullę kanonizacyjną, znajdował się także kardynał Andrzej Frühwirth, Dominikanin. Sędziwy ten książę kościoła, liczący obecnie 88 lat, jest z pochodzenia Austrjakiem, piastuje urząd kanclerza św. Kościoła rzymskiego i należy do najbardziej zaufanych powierników Ojca św. W 1907 r. był nuncjuszem papieskim w Monachjum.

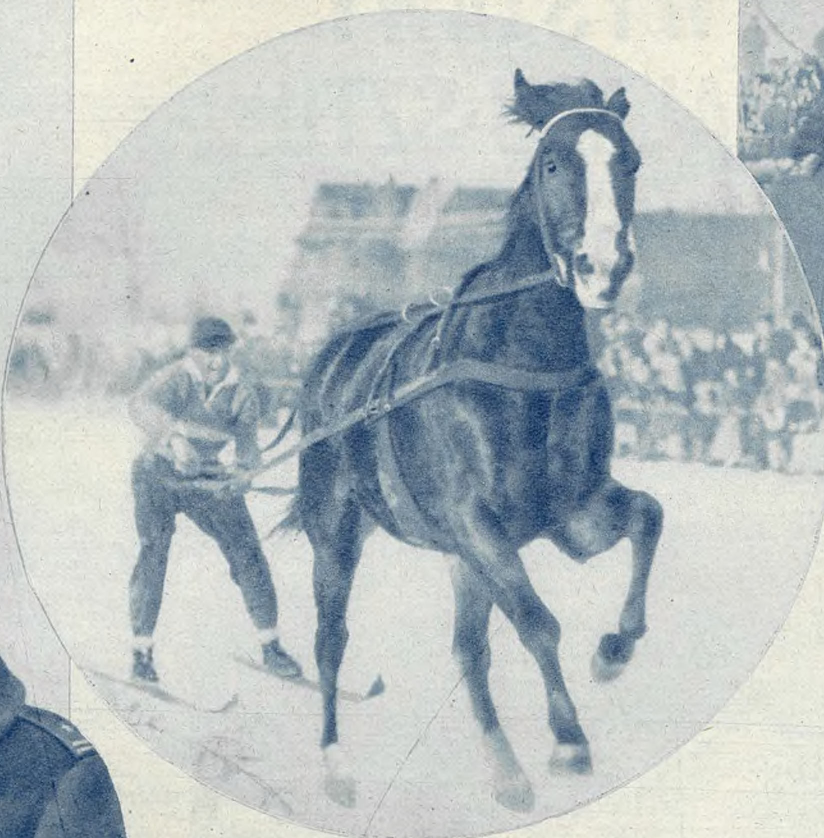


Na prawo: Kardynał Frühwirth (x) w otoczeniu Dominikanów. Siedzący obok niego zakonnik trzyma w ręku bullę kanonizacyjną św. Alberta Wielkiego. Associated Press — Berlin.

KONKURSY HIPPICZNE W ZAKOPANEM.



Mjr. Dobrzański (20 p. uł.) w czasie wykonywania funkcji startera na konkursach hippicznych w Zakopanem.





Grupa uczestników konkursów hippicznych w Zakopanem. Stoją od lewej ku prawej: kpt. Mrowec, por. Dąbski-Nerlich (7 D. A. K.) zwycięzca konkursu im. Zakopanego i konkursu im. ks. Sanguszki, poseł Marjan Dąbrowski, protektor konkursów i por. Strzałkowski (C. W. K. Grudziądz).

W kole: Efektowny moment zawodów skjöringowych w Zakopanem.

Wielkie konkursy hippiczne w Zakopanem są jedyną imprezą w sezonie zimowym, przeznaczoną dla elity polskiego sportu konnego. Konkursy te posiadają wielkie znaczenie dla przygotowania koni i jeźdźców, gdyż w naszym klimacie jesteśmy często zmuszani do posiłkowania się koniem właśnie na śniegu i lodzie. Z tego punktu widzenia zawody hippiczne rozgrywane na śniegu posiadają wielkie znaczenie dla polskiej kawalerji, tak troskliwie starającej się zarówno o wyrobienie pierwszorzędnych jeźdźców jak i przygotowanie odpowiedniego materjału końskiego.

W tegorocznych zawodach zakopiańskich zobaczyliśmy na starcie blisko sto koni, z których każdy przeszedł już trening i przedstawia się dziś jako pełnowartościowa jednostka. Dowodzi tego stosunkowo mały procent błędów, robionych przez konie w poszczególnych konkursach.

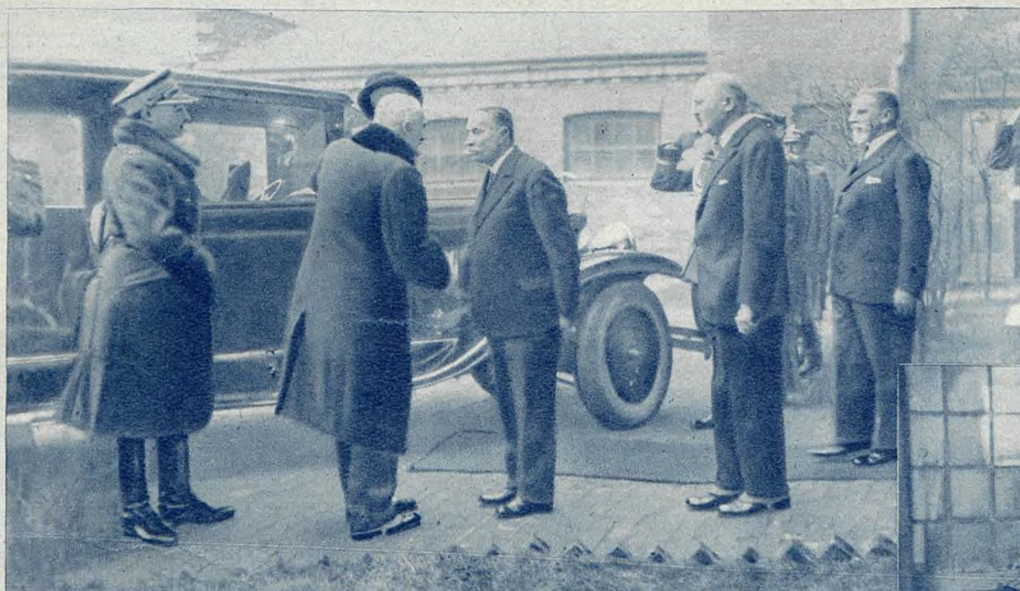
A warunki konkursów zakopiańskich nie są zbyt łatwe. Głęboki śnieg, dość wysokie i szerokie przeszkody stawiają tak jeźdźcowi jak i koniowi znaczne wymagania.

Pozatem wprowadzono do konkursów zakopiańskich wielką inowację, którą są konkursy, przeznaczone dla jeźdźców cywilnych. Wchodzą tu dwa konkursy specjalne, a to konkurs im. posła red. Marjana Dąbrowskiego, oraz konkurs „Il. Kuryera Codziennego". Pierwszy konkurs zakończył się zwycięstwem p. Wilhelma Schöna z Katowic. Wśród jeźdźców wojskowych wybija się na pierwszy plan por. Dąbski-Nehrlich, który zwyciężył dotychczas w dwóch konkursach, a to w konkursie im. Zakopanego, oraz w trudnym konkursie im. ks. Sanguszki. Pozatem trzeba zaznaczyć, że rozgrywają się także liczne biegi cross-country oraz skjöringi i skiskjöringi. W tych ostatnich konkurencjach wyróżnia się p. Ochotnicki, który lwią część wyścigów zdołał rozstrzygnąć pomyślnie dla siebie.

Konkursy cieszą się wielką popularnością i podczas pogody gromadzą na trybunach wiele publiczności.

W. D.

PAN PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ W POLSKICH ZAKŁADACH OPTYCZNYCH P. Z. O. W WARSZAWIE.



Powitanie P. Prezydenta Rzpltej przez prezesa Zarządu Polskich Zakładów Optycznych admirała Z. Brynka na dziedzińcu fabryki.

Historja polskiego przemysłu optycznego — to dzieje Polskich Zakładów Optycznych S. A. (Warszawa, Grochowska 35), jest to bowiem pierwsza i jedyna w Polsce fabryka optyczna. Powstała w 1921 roku jako S. A. pierwotnie pod nazwą H. Kolberg i Ska, nieustannie się rozwija dzięki fachowemu i sprężystemu kierownictwu. Szczupły na początku zakres produkcji optycznej, fabryka rozszerzyła do ram, które obecnie imponują. Zarówno różnolitością, jak i wysoką precyzją wykonania przyrządów optycznych stanęła w rzędzie światowych fabryk optycznych o ustalonej opinji.

W ciągu zaledwie 10 lat swego istnienia P. Z. O. wyszkoliły już poważny zastęp specjalistów z pośród robotników i personelu technicznego (obecnie zatrudniają 230 robotników i 45 osób administracji). Jedynie surowiec optyczny w blokach, w kraju niewyrabiany, sprowadzany jest z Francji. Zaspokajając w całości potrzeby Ministerstwa Spraw Wojskowych, P. Z. O. zalicza również do swoich odbiorców armje francuską i fińską. — Na usługi rynku prywatnego fabryka produkuje lornetki polowe, kondensatory kinemaograficzne, objektywy, szkła okularowe meniskowe oraz sprzęt szkolny, jak mikroskopy, lupy, mikrotony, statywy preparacyjne etc. Za wysoką wartość swej produkcji fabryka odznaczoną została szeregiem najwyższych odznaczeń na wystawach krajowych i zagranicznych, w tej liczbie wielkim złotym medalem na P. W. K. w 1929 roku.

Naczelnym Dyrektorem P. Z. O., a zarazem inicjatorem założenia fabryki jest p. inż. L. Malecki, któremu w pracy pomagają naczelny inżynier i konstruktor p. A. Dłuski, oraz wybitny fachowiec w dziedzinie optyki p. inż. J. Koro.

Z okazji zwiedzenia Polskich Zakładów Optycznych przez Pana Prezydenta w asystencji p. Ministra Sławoj-Składkowskiego i wyższych oficerów M. S. Wojsk., z zadowoleniem mamy możność podania powyższego do wiadomości o cichej dotychczas placówce naszego przemysłu. Rola jej w naszem życiu gospodarczem jest oczywista.

Na Polskich Zakładach Optycznych jeszcze raz uwidoczniło się, jak dzięki energji jednostek powstają zdrowe organizmy gospodarcze, jak się rozwijają i pełnią swą rolę, jeśli energja kojarzy się z ambicją i zdolnością.



P. Prezydent Rzpltej (x) w towarzystwie generała Sławoj-Składkowskiego (obok po lewej) zwiedza zakłady szlifierskie P. Z. O. Zdjęcia Ag. fot. „Światowida".

WYSTAWY W PAŁACU »SZTUKI« W KRAKOWIE.



TEODOR GROTT:
— *Hanka.* —



ALFONS KARPIŃSKI:
— *Portret żony.* —



MARCIN SAMLICKI:
— *Śmieszka.* —



ZBIGNIEW PRONASZKO:
— *Portret żony.* —

Poniżej: STANISŁAW POPŁAWSKI:
— *Z kąpieli.* —





WLASTIMIL HOFFMANN:
— *W stajence.* —

Po wystawie „Sztuki" w salach krakowskiego Tow. Sztuk Pięknych wystąpiły z pokazem prac malarskich, rzeźbiarskich i graficznych dwa zrzeszenia plastyków krakowskich, w tem jedna nowo zawiązana grupa „Dziesięciu" oraz Tow. Art.-Grafików obok trojga luźno tworzących malarzy.

Grupę „Dziesięciu" stanowią artyści znani i o zdecydowanym wyrazie artystycznym oraz reprezentujący różne kierunki w sztuce od impresjonizmu aż po ostatnie założenia malarskie i rzeźbiarskie. I tak *Alfons Karpiński* wystawił pełne wdzięku portrety kobiece oraz studja kwiatów i wnętrza, prace o szlachetnych barwach i tonach, zaś *Ludwik Machalski* portret męski. Pełne wyrazu i sentymentu kompozycje — zwłaszcza „Stajenkę" dał *Wlastimil Hoffmann*, a *Zbigniew Pronaszko* o wytwornym kolorycie studja portretowe. *Marcin Samlicki* to pejzażysta zgoła samodzielny, który swe studja krajobrazu, pełne nastroju, ujmuje zgoła swoiście w nader jasnej, świetlanej skali barw. — Realistycznie patrzy na naturę *Teodor Grott*, zaś *Eugenjusz Geppert* wyposaża swe kompozycje, których treścią jest koń oraz studja pejzażowe wytwornym sentymentem romantycznym. Czysto malarskie założenia rozwiązuje w studjach portretowych i rodzajowych *Henryk Gotlib* i *Czesław Rzepiński*.

Realistyczne studja cyganek i pejzażów dał *Michał Rekucki*, zaś *Józef Chlebus* parę typów i kompozycyj na temat górali i martwej natury pejzażu tatrzańskiego. Wreszcie *Stanisława Centnerszwerowa* wystąpiła z cyklem dobrych studjów pejzażowych z Południa. — *Stanisław Popławski* wystawił kilka rzeźb w formie uproszczonej stylizacji.

Nader obficie i różnorodnie przedstawia się pokaz prac graficznych, jak miedziorytów, akwafort, drzeworytów i litografij obok licznych rysunków członków Tow. Grafików z Krakowa, między którymi już same za siebie mówią nazwiska: prof. Wojciech Weiss i prof. Jan Wojnarski, Leon Kowalski, Stanisław Jakubowski, Wanda Komorowska, Stanisław Szwarc, Zygmunt Król, Andrzej Oles oraz Tadeusz Waśkowski, Józef Pochwalski, Józef Kluska, Janina Angermanównа i Bronisława Filasiewiczówna.

m. d.

ORAWA STRACIŁA ORĘDOWNIKA.

Dnia 17 stycznia b. r. zmarł w Lipnicy Wielkiej na Orawie sędziwy gazda Piotr Borowy. Nazwisko jego głośnem się stało w 1919 r. w czasie konferencji pokojowej. On to bowiem wraz z ks. Machayem i Halczynem jeździł do Paryża, aby prosić Wilsona o zmiłowanie nad Orawą i Spiszem i przyłączenie tych krajów do Polski. Pojawienie się w stolicy nadsekwańskiej dwóch górali w charakterystycznych strojach ludowych wywołało wtedy niezwykłą sensację. Reporterzy poprostu oblęgali naszych gazdów, fotografowali ich na wszystkie strony i prosili o wywiady. Z tem wszystkiem jednak o dostaniu się do Wilsona nie było mowy, gdyż wszechwładny prez. St. Zj. Ameryki Półn. nie przyjmował nikogo, z wyjątkiem największych potentatów tego świata. Gazdowie jednak nie tracili nadziei i rozpoczęli kołatania. Wreszcie po długich usiłowaniach udało im się za pośrednictwem hr. Orłowskiego audjencję uzyskać.

Stanąwszy przed Wilsonem, gazdowie pokazali mu na mapie Spisz i Orawę i poprosili go w angielskim języku (obaj przebywali lata całe w Ameryce!), aby te kraje przyłączył do Polski. Wilson, który nigdy nie słyszał o tak egzotycznych krajach, zdziwiony, że jego mieszkańcy mówią po angielsku, wziął czerwony ołówek i zrobił kreskę na mapie, tak szeroką, że górale mieli wrażenie, iż nietylko cały Spisz i Orawę, ale jeszcze spory kawał Słowaczyzny przyłącza do Polski.

Niestety, usiłowania Piotra Borowego nie we wszystkiem spełniły się. Tylko skrawki Spisza i Orawy dostały się do Polski. Nawet rodzona wieś Borowego Rabczyce została pod zaborem czeskim. Przywiązany fanatycznie do Polski Borowy przeniósł się wobec tego do Lipnicy Wielkiej i tam zamieszkał w małym murowanym domku, zajmując się introligatorstwem i pędząc ascetyczne życie. Już bowiem mając lat 20 założył on po długich rozmyślaniach religijnych rodzaj zakonu, do którego powołał dwóch towarzyszy. Przepędzali oni życie na postach i modlitwach, starając się jaknajstaranniej przestrzegać przykazania miłości bliźniego i niekrzywdzenia drugich. Wrażliwość Borowego na tem polu była tak wielka, że zakazał nawet wypędzać krowy na pastwisko, aby przypadkiem nie weszły na cudze pole i nie zrobiły komu szkody. — Z tych samych względów nie wolno było w jego gospodarstwie trzymać kur. W dzisiejszych zmaterjalizowanych czasach, kiedy przykazaniem dla wszystkich stało się prawo pięści, podobne zasady spotyka się tylko u najzagorzalszych wyznawców Gandhi'ego, którzy, aby przypadkiem nie uczynić krzywdy nawet najmniejszym muszkom i nie połknąć ich, noszą na twarzach muślinowe zasłony. Sypiał Borowy na pryczy, która żywo przypominała madejowe łoże. Składała się bowiem z kilku prętów, połączonych parcianemi taśmami.

Czytywał bardzo wiele i zostawił sporą bibljotekę, którą zapisał ks. Ferdynandowi Machayowi. Naturalnie, że był samoukiem, gdyż do żadnych wyższych szkół nie uczęszczał. Ale sąd własny miał, przenikliwy i krytyczny. Jeszcze na kilka dni przed śmiercią przestudjowawszy dzieło o spirytyźmie i zapytany, co o tem wszystkiem sądzi, odparł:

— Bełoby to beło, ino wicie ni ma w tym soli...

Co za prosta i genjalna odpowiedź!

Do kościoła chodził codziennie, spędzając długie godziny na rozmyślaniach i przygotowując się do ostatniej drogi.

Umierał prawdziwie po góralsku, t. zn. prawie na stojąco. Jeszcze do wieczora kręcił się po domu, jak zwyczajnie, uskarżając się na dusznicę. O północy oświadczył, że czuje, że już umrze i poprosił o księdza. Pojednawszy się z Bogiem, pobłogosławił swoich wychowanków i spokojnie zamknął powieki. Pogrzeb jego zgromadził wszytkich tych, którym drogą jest sprawa Orawy i Spisza i którzy chcieli oddać hołd pośmiertnym cieniom jedynego gazdy polskiego, odznaczonego krzyżem „Polonia Restituta".

Sąsiedzi przypuszczali i gadali tak pomiędzy sobą, że Borowy musiał zostawić ogromny majątek (może i zł. 30.000), sądzili bowiem, że Polska po królewsku wynagrodzi zasługi jego.

Naprzód Polska o Borowym zupełnie zapomniała a powtóre Borowy nie przyjąłby żadnej zapłaty, a nawet propozycja jej byłaby dla niego obrazą.. Ten asceta bowiem czynił wszystko bezinteresownie dla dwóch wielkich idei, które ukochał, t. zn. dla Polski i dla Boga. Nic dziwnego więc, że całego majątku pozostawił tylko zł. 43.— tak, że nie wystarczyło na pogrzeb..

Gdzież tam!

Piotr Borowy powinien przejść do podręczników szkolnych. Łatwo bowiem dokazywać czynów wielkich ludziom, którzy od maleństwa wzrastają w poszanowaniu tradycji i są przez rodziców i wychowawców nastawiani do pewnych czynów. Borowy jednak był prostym chłopem. Żył w niewoli węgierskiej i zachował swą polskość, w czasach, kiedy Orawą nikt w Polsce nie interesował się. On jednak trwał, i przechowywał swą polskość, niby gorejącą pochodnię. A kiedy przyszła chwila wyzwolin, zjawił się w Warszawie i w Paryżu, aby upomnieć się o prawa dla swego biednego i sponiewieranego ludu. Lud ten tkwił w największym analfabetyźmie i w nędzy materjalnej i kulturalnej, w której pogrążyło go panowanie węgierskie — tak, że dziś jeszcze trudno zagoić te wszystkie rany, jakie Spiszowi i Orawie zadała niewola.

Odszedł Piotr Borowy, spełniwszy swe dzieło. Teraz siedzi w niebiesiech wśród wielkich Podhalańców, przy ks. Stolarczyku, przy Sabale, przy Bartusiu Obrochcie, przy Klimku Bachledzie i innych gazdach, radując się, że jego Orawa i jego Spisz są już na wieki złączone z Macierzą.

Jan Lankau.

WSZYSTKIE ZDJĘCIA AG. FOT. „ŚWIATOWIDA".



Typ starego Orawiaka.



Dawna granica pomiędzy Węgrami a Galicją. Dziś przebiega tędy granica powiatu nowotarskiego i makowskiego.

Powyżej: Kościół parafjalny w Lipnicy Wielkiej na Orawie, gdzie mieszkał Piotr Borowy.

OSTATNIA DROGA PIOTRA BOROWEGO



Na lewo:
Dziatwa szkolna z Lipnicy Wielkiej na pogrzebie ś. p. Borowego.



W kole:
Piotr Paweł Hrubos i Józef Kocur, wychowankowie Borowego nad jego trumną. Żyli oni z Borowym, wedle surowej reguły zakonnej, ustanowionej przez niego.

Zdjęcia Ag. Fot. „Swiatowida".



Kondukt żałobny prowadzony przez ks. Karola Machaya, w asyście ks. proboszcza Łyska z Jabłonki, ks. proboszcza Zaremby z Chyżnego, oraz ks. dra Ferdynanda Machaya, znanego działacza plebiscytowego, obecnie wikarego Katedry krakowskiej.



Na prawo:
Piotr Borowy u stóp Krzyża, znajdującego się naprzeciw jego domu. Na piersiach Borowego widnieje order „Polonia Restituta" nadany mu za zasługi około przyłączenia Orawy do Polski.





Poniżej:
Ks. Machay, proboszcz z Lipnicy Wielkiej, błogosławi zwłoki ś. p. Borowego.

REPORTAŻ ZE ŚWIATA



GLORIA SWANSON W PARYŻU. Do stolicy Francji przybyła w tych dniach słynna artystka filmowa Gloria Swanson (na zdjęciu). Wyszła ona obecnie po raz... piąty za mąż, za niejakiego Mrs. Farmera i znajduje się w podróży poślubnej. Jest ona z pochodzenia Niemką i właściwe nazwisko jej brzmi Franciszka Pfeffer, czyli Pieprz. Urodziła się w 1896 r. we Franzenstal koło Zemlina. W 14-tym roku życia wywędrowała do Ameryki, gdzie poświęciła się początkowo karjerze scenicznej, a później filmowej. — Zarabia ona rocznie około półtora miljona dolarów.

Francis C. Fuerst — Wien.



Na lewo: **POWRÓT GANDHI'EGO.** Dopiero teraz nadeszły z Indyj pierwsze fotografje przedstawiające powrót Gandhi'ego do tego kraju. — Widzimy na niej Gandhiego, opuszczającego z uśmiechem na ustach statek. W kilka dni potem Gandhi został wraz z innymi przywódcami hinduskimi aresztowany. Zarządzenie to spotkało się ze stanowczem sprzeciwem całego kulturalnego świata. Zaprotestowała przeciwko temu „Liga obrony praw człowieka", a nawet w Anglji na porządku dziennym są zgromadzenia, wypowiadające się przeciw tak surowemu i bezwzględnemu regimowi w Indjach.

The New York Times.



Na lewo: **HITLER ZWYCIĘŻA NA WSZYSTKICH FRONTACH.** Sensacją ostatnich dni było zwrócenie się kanclerza Rzeszy niemieckiej dra Brüninga do przywódców nacjonalistów niemieckich Hitlera i Hugenberga z propozycją, aby zgodzili się na przedłużenie prezydentury marszałka Hindenburga na dalszy 7-letni okres bez plebiscytu, jak to przewiduje konstytucja, a tylko za zgodą parlamentu. — Propozycja ta została przez Hitlerowców odrzuconą, co więcej nawet, Hitler wezwał Brüninga, ażeby ustąpił ze swego stanowiska. Tak więc w kwietniu, gdyż wówczas przypada termin wyboru prezydenta, rozegra się decydująca walka o władzę w Niemczech. — Prawdopodobnie zwycięsko wyjdzie z niej Hitler, którego hasło: „nie płacić!" zyskuje coraz więcej zwolenników. Zdjęcie przedstawia Hitlera (×), odwiedzającego lokal związku studentów narodowo-socjalistycznych w Berlinie.

R. Sennecke, Berlin.



NIEPOKOJE W ANGLJI. Anglja posiada obecnie dwa i pół miljona bezrobotnych. Przed kilku miesiącami, kiedy funt zaczął spadać, przypuszczano, że wpłynie to na wzmożenie ruchu w przemyśle, gdyż dzięki tańszej walucie towary angielskie zaczęły się na kontynencie taniej kalkułować, niż np. niemieckie lub francuskie. Obecnie jednak okazało się, że, pomimo, iż wartość waluty angielskiej spadła o 30 proc., tylko 3 proc. bezrobotnych znalazło zatrudnienie. Reszta jest w dalszym ciągu ciężarem skarbu państwa i żywiołem skłonnym do zaburzeń. — Zdjęcie przedstawia policję, rozpędzającą demonstrujących robotników portowych w Londynie.

Associated Press.

MIKADO W PODRÓŻY NA FRONT. Cesarz japoński Hirohito udał się na front mandżurski, aby dokonać inspekcji walczących tam wojsk. Okupowawszy cały ten kraj, doszły one już do Wielkiego Muru, stanowiącego granicę właściwych Chin. — Zdjęcie przedstawia oddziały japońskie, oczekujące przy murze przybycia mikada.

The New York Times.



Na prawo: **ARSENAŁ BOJÓWEK SOCJALISTYCZNYCH W WIEDNIU.** W tych dniach policja wiedeńska odkryła olbrzymi skład materjałów wybuchowych i broni w domu robotniczym przy Ottakringu. Znajdowało się tam 700 karabinów wojskowych, 1.000 granatów ręcznych, 6 karabinów maszynowych, bomby do wzniecania pożarów i t. d. Odkrycie to świadczy, że stosunki w Austrji są jeszcze ciągle dalekie od uspokojenia. Zdjęcie przedstawia przewożenie znalezionej u socjalistów broni do składów policyjnych.

Scherl — Berlin.



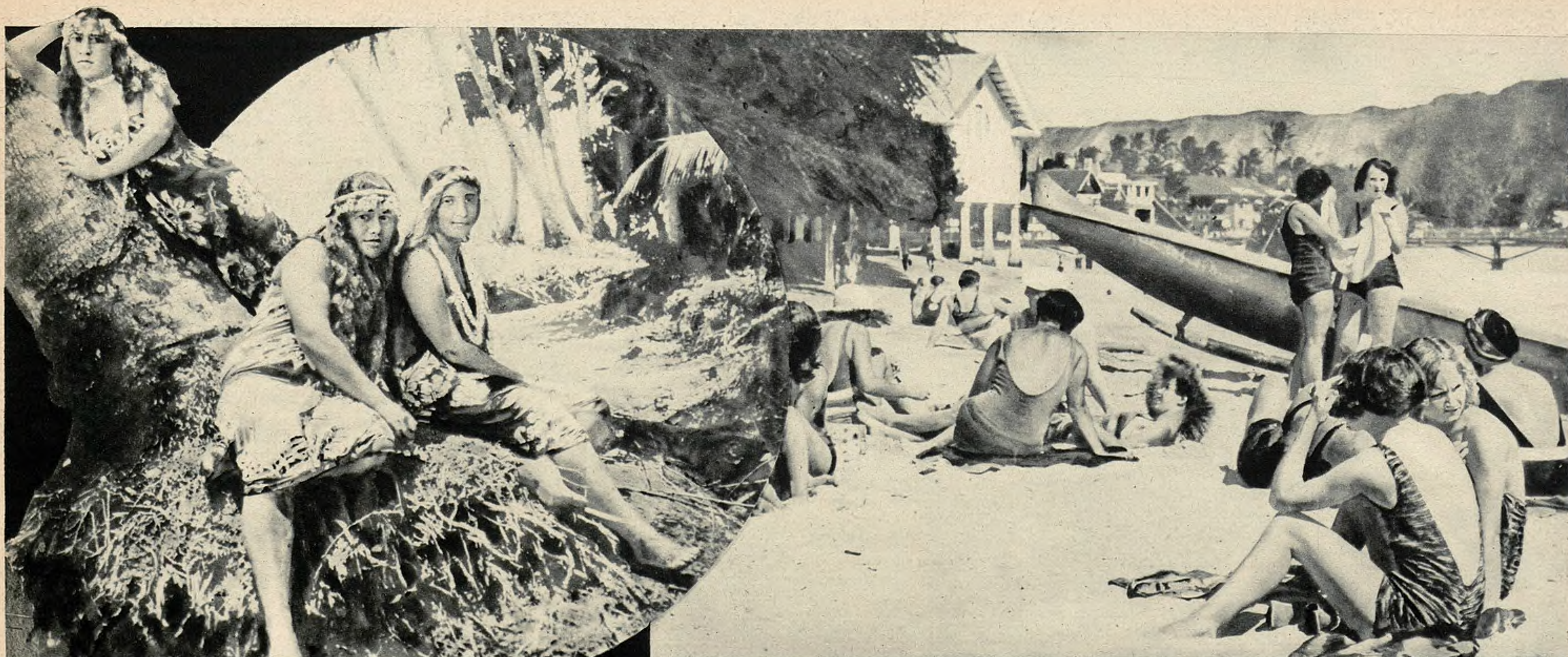
Na prawo: **ŚMIERĆ B. KRÓLOWEJ GRECKIEJ.** Dn. 17 stycznia odbyły się w Kronberg pod Frankfurtem w Niemczech uroczystości żałobne ku czci zmarłej w tych dniach b. królowej greckiej Zofji, siostry b. cesarza Wilhelma. Zmarła ona we Frankfurcie po operacji. Zwłoki jej zostaną przewiezione do Florencji i tam pochowane. W imieniu b. cesarza Wilhelma na trumnie zmarłej złożył wieniec laurowy ks. Eitel Fryderyk. — Zdjęcie przedstawia trumnę ze zwłokami na zamku w Friedrichshof.

The New York Times.



TEMPERATURA MINUS 274,39 C. Głośne laboratorjum niskich temperatur w Lejdzie wsławiło się jeszcze przed wojną skropleniem helu i niezwykle ciekawemi pracami nad własnościami ciał w pobliżu t. zw. absolutnego zera. W tych nieprawdopodobnie niskich temperaturach niektóre metale — jak stwierdzono — tracą opór elektryczny, przepuszczają bardzo silne prądy i wywołują przez to paradoksalne zjawiska magnetyczne, niektóre kryształy i t. w. „fosfory Lenarda" wykazują bardzo zajmujące efekty optyczne i t. d. Instytut w Lejdzie gości często w swych murach znakomitych uczonych z całego świata, którzy swe obserwacje chcą rozszerzyć i na dziedzinę temperatur najniższych. Tu m. i. badała ciała promieniotwórcze p. Curie-Skłodowska, a dwaj młodzi profesorowie Politechniki warszawskiej wykonali niedawno prace z zakresu fizyki nowszej.

Profesor Keesom, dyrektor pracowni lejdejskiej, należy do najwybitniejszych fizyków współczesnych. Jego badania termodynamiczne i prace benedyktyńskie nad rozdzieleniem atomów różnego ciężaru w „izotopach" (z których zdawał sprawę w Warszawie), zdobyły mu rozgłos zasłużony w świecie naukowym. Obecnie udało mu się osiągnąć w swem laboratorjum temperaturę minus 274,39 C, leżącą bardzo blisko absolutnego zera, czyli najniższej możliwej temperatury, wynoszącej —275 C.



AWANTURY NA HAWAJACH.

Świeże niepokoje, które wybuchły na czarownych wyspach Hawajskich, nie były bynajmniej niespodzianką dla tych, którzy znali stosunki, wytworzone w ostatnich czasach na Hawajach. Nie wszystkim bowiem wiadomem jest, że wyspy te, które w ostatnich czasach stały się niezwykle modne, są terenem nietylko idylicznych wywczasów, ale równocześnie obszarem wytężonej eksploatacji kolonjalnej.

Wyspy Hawajskie, których piękność opiewana była niejednokrotnie już w książkach i na filmie, wyspy, gdzie żyją niewinni krajowcy życiem zgodnem z naturą — podlegają opiece amerykańskiej. Nic więc dziwnego, że biały człowiek, dostawszy w swoje ręce klejnoty wyspy Hawajskich, starał się je przerobić na modłę własną, organizując z jednej strony eksploatację skarbów naturalnych, a z drugiej strony czyniąc z wysp „miejscowość klimatyczną". Cudowne wioski nadmorskie, pełne palm, obmywane lazurem najpiękniejszego morza, stały się kąpieliskami, dokąd uciekają bogaci Amerykanie, znudzeni życiem, ażeby na leżakach rozprawiać o plotkach Nowego Jorku, czy też Wall Street.

Wiadomo zaś dobrze, że gdzie idzie cywilizacja białego człowieka, tam wkracza zaraz obok niewątpliwych dobrodziejstw kultury — zepsucie, choroby najgorszego gatunku i niesnaski. Biały człowiek zniszczył zupełnie urok pierwotnego życia i stara się budować wszędzie składy i magazyny, rozdawać wódkę, wprowadzać ciężką pracę na plantacjach. W ślad za szkołami, szpitalami idą choroby i wszelkie inne wątpliwe zdobycze naszej cywilizacji...

Kolonizacja amerykańska nie ustrzegła się tych błędów, jakie popełnia gdzieindziej biały człowiek. Wiadomo dobrze, że stosunkowo najszczęśliwszą rękę w dziele kolonizacyjnem posiadają Francuzi, a już kolonizacja angielska przedstawia się znacznie gorzej i brutalniej.

Wady te objawia i kolonizacja amerykańska, która nie umie się przystosować do potrzeb kraju przez siebie eksploatowanego i wprowadza często w życie tego kraju zamęt i korupcję.

Takie przejawy widziało się na Filipinach, które obecnie żądają niepodległości, takie symptomy obserwowano na Hawajach. Trzeba sobie bowiem zdawać sprawę, że właściwie Hawajczycy stanowią dzisiaj niewielki procent na wyspach. Jedna trzecia ludności rekrutuje się z Japończyków, którzy zostali tam sprowadzeni, ponieważ są tanimi robotnikami. Okazało się jednak przed piętnastu laty, że jeszcze tańszemi robotnikami są Filipińczycy. Sprowadzono ich masowo na plantacje cukru i odtąd zaczęły się niepokoje w miastach Hilo na wyspie Hawaj i w mieście Honolulu na wyspie Oahu. Przybysze z Filipin, pomięszani z wszelkiego rodzaju hołotą chińską, koreańską, portugalską i djabeł wie jaką, rozpanoszyli się w miastach, organizując szajki bandyckie na wzór amerykański.

Tym szumowinom najpodlejszego gatunku Amerykanie nie potrafili stawić czoła. Dopuszczono do rozwielmożnienia się bandytyzmu, wymuszeń, a nawet do stworzenia zupełnie jawnych organizacyj pod godłem „szajki piekielnej". Sądy pozwalały na wszystko, a to z racji przekupstwa sędziów, policja nie przedstawiała się lepiej, a awantury marynarskie powtarzały się codziennie.

W takim to stanie dokonano bestjalskiego napadu na żonę porucznika marynarki Massie. Pani Massie wracała do swojego domu drogą przez park, gdy została napadnięta przez pięciu krajowców, którzy, zaciągnąwszy ją w krzaki, dokonali na niej gwałtu. Mąż shańbionej oraz matka jej poprzysięgli zemstę na brutalach i przeszukiwali gorączkowo okolice. Spotkawszy po drodze jednego ze sprawców gwałtu, niejakiego Kahahawai, zastrzelili go z rewolweru.

Akt ten wywołał straszliwe oburzenie wśród tubylców. Pogrzeb zastrzelonego Kahahawai stał się manifestacją tłumów. Pani Fortescue, matka pani Massie została internowana wraz ze swoim zięciem na pokładzie okrętu amerykańskiego, gdyż obawiano się, że tłum ją zlynczuje. Niebawem ma się odbyć rozprawa przeciw p. Fortescue i por. Massie. Równocześnie w Honolulu ogłoszono sądy doraźne, a flota amerykańska, odbywająca manewry na Pacyfiku, została skierowana na wyspy Hawajskie.

Z ostatnich doniesień okazuje się, że napadu nie dokonali Hawajczycy, ale właśnie owe szumowiny filipińskie, stanowiące plagę miast hawajskich. Całe ponure zajście, które wywołało rozruchy w mieście Honolulu i w innych ośrodkach, odsłoniło szereg wysoce nieprzyjemnych stron rządu białego człowieka na wyspach Hawajskich. To też senat amerykański pod przewodnictwem Hoovera zajął się na osobnem posiedzeniu kwestją zaprowadzenia porządku na wyspach Hawajskich, gdzie gospodarstwo mocno się psuje...

z. g.

U góry:

Brzeg morski w zatoce Waikiki na wyspach Hawajskich. Z jednej strony Hawajki, z drugiej Amerykanki w eleganckich kostjumach kąpielowych.



W kole:

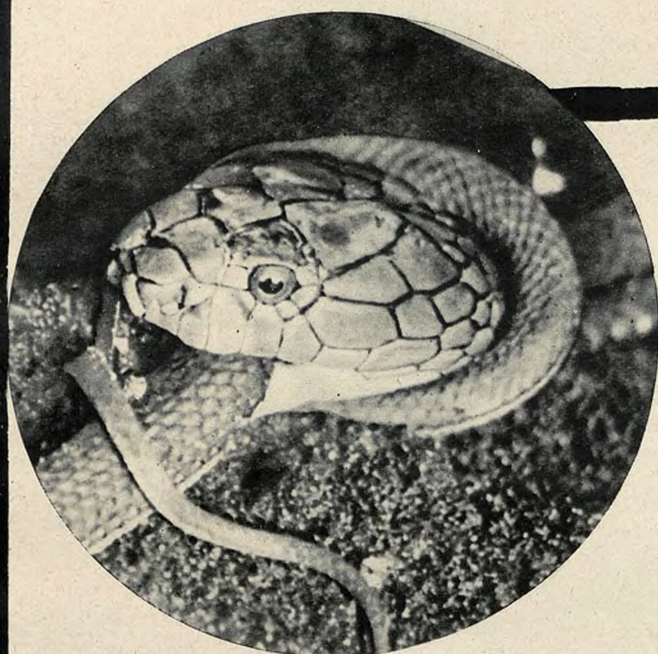
Zachód słońca na wyspach Hawajskich.

Poniżej:

Młode leniuchy wygrzewają się na słońcu nad morzem uważając, że praca w cudownym klimacie wysp Hawajskich jest zupełnie zbyteczna



ROZMAITOŚCI.

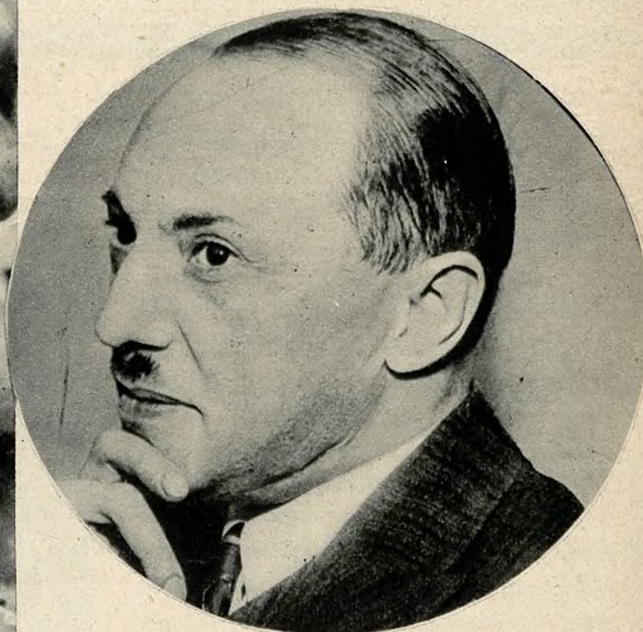




STRASZLIWY GAD. Królewska kobra (na fotografji) spokrewniona z okularnikiem, jednak znacznie, bo dwukrotnie, od niego większa, zamieszkuje całą południową Azję razem z wyspami. W Himalajach występuje jeszcze na wysokości 2000 metrów. Lubuje się w okolicach porośniętych bujną trawą, wśród której wznoszą się tu i ówdzie duże drzewa. W nich siedzi ukryta, czasem wychodzi na gałęzie. W wodzie pływa doskonale. Podrażniona podnosi przód ciała do góry i sycząc, rozszerza kark talerzowato; czyni to znacznie słabiej od okularnika. Pomimo dużych rozmiarów ciała i wielkiej jadowitości ukąszenia, nie wywoływa grozy wśród tubylczej ludności, niechętnie bowiem atakuje ludzi i zwierzęta ssące. Natomiast żywi się głównie wężami, zabijanemi wprzód ukąszeniem.

Z ŻYCIA MEW. Statek, nadpływający z pełnego morza ku brzegom kontynentu, witają mewy (na zdjęciu). Zjawiają się skądś niespodziewanie i z krzykiem okrążają go dokoła. Niestrudzone płyną nad dziobem statku, to znów rzucają się ku tyłowi, szpoczywają chwilę na fali i wnet bez wysiłku go dopędzają. Ta pozorna zabawa i igraszka z powietrzem i wodą mają bardzo prozaiczny cel: zdobycie pokarmu w odpadkach kuchennych. Mewy znają doskonale rozkłady jazdy statków przybrzeżnych i czyhają na ich wyjazd, aby się przy tej sposobności pożywić. Złośliwi utrzymują, że z daleka odróżniają statki szkockie i nigdy im nie towarzyszą: Szkoci bowiem znani ze skąpstwa, nie mają odpadków kuchennych. Mewy zazwyczaj bardzo ostrożnie nabierają do ludzi zaufania w miejscowościach, gdzie znajdują one opiekę. W Szwajcarji np. stale kręcą się nad brzegiem jezior nawet w środku miasta. Pozwalają podejść się na kilka kroków i z niechęcią zrywają się z wody, gdy łódka skierowuje się ku nim. Zaczepne stają się w okolicach, gdzie się gnieżdżą. A gniazda zakładają na niedostępnych skalistych wysepkach. — Za zjawieniem się przybysza zrywają się całem stadem, z głośnym świstem skrzydeł z przeraźliwym krzykiem rzucają się na jego głowę, chcąc go nastraszyć. Efektowne „popisy“ lotnicze kończą się z chwilą, gdy przybysze odbijają na łodziach od brzegu.





DEFORMOWANIE WARG U KOBIET AFRYKAŃSKICH. Przyczyn zniekształcania warg szukać trzeba w panujących wśród środkowo-sudańskich ludów zwyczajach małżeńskich, uświęconych wielowiekową tradycją. — Jak w Europie fabrykant wyciska na swojej produkcji w sposób trwały i wykluczający usunięcie znak ochronny firmy, podobnie szczep Saracaba od niepamiętnych czasów stygmatyzuje „swe“ kobiety. Deformowanie warg przez nacieranie ich po uprzedniem przedziurawieniu wokoło specjalnie zamocowanego drewnianego talerza wargowego, jest zabiegiem celowo stosowanym w zamiarze szpecenia kobiety. Jak wiadomo, szczepy środkowego i wschodniego Sudanu hołdują exogamji, zmuszającej mężczyznę do szukania żony poza granicami własnego szczepu. Rzecz jasna, że żaden szczep nie ponosi chętnie ofiar w młodych kobietach i że naczelnicy szczepów wysilają się nie od dziś, by stratom tym — z punktu widzenia interesów szczepu jako organizacji — nader bolesnym jak najskuteczniej zapobiec. Według wszelkiego prawdopodobieństwa tu zdaje się tkwić źródło tego tak barbarzyńskiego zabiegu, zniekształcającego kobietę i sprowadzającego — właściwie rzec można — kalectwo. Wystarczy przyjrzeć się, jakich wysiłków wymaga przyjęcie najzwyklejszego posiłku — by zrozumieć w całej pełni tragizm tej społecznie przyjętej, uzasadnionej i zwyczajami oraz tradycją uświęconej praktyki. Ktoby jednak sądził, że proceder ten jest równie niepopularny w swej ojczyźnie myliłby się i błądziłby srodze. Sztuka życia społecznego polega na nadawaniu zwyczajom siły i powagi moralnej, na wytworzeniu tradycji i na rozniecaniu jej kultu. Nie inaczej też potoczyło się życie w szczepie Saracaba. Całe pokolenia wzrastające w otoczeniu zniekształconych kobiet, dopatrywać się poczęły piękna w objawach klasycznego szpecenia się. Co więcej, posunięcie deformacji warg poza granicę normalnie osiągane zaczęło się szczególnie podobać i pociągać. I tak z biegiem lat kokieteryjne Saracabanki zaczęły się wysilać i dążyć w zamiarze zwrócenia na siebie uwagi mężczyzn i młodzieńców rodzinnego szczepu do „rekordów“ w swoim rodzaju. Stało się, że bardziej zniekształcona warga polepszała szanse zamążpójścia. Czy można znaleźć lepszy przykład dla uzasadnienia względności pojęć o pięknie, wolno wątpić. — Zdjęcie przedstawia kobietę ze szczepu Saracaba z oszpeconemi ustami.

BĘDZIEMY DOWOLNIE REGULOWAĆ WZROST CZŁOWIEKA. Lekarz z Hamburga dr. Hurwitz znalazł rzekomo metodę, która pozwala na to, by z karłów wyrośli ludzie normalnej wielkości. Tę krótką notatkę przesłaną nam przez agencję prasową podajemy z obowiązku dziennikarskiego, dodając od siebie, że ze strony fachowej nic nam o tem niewiadomo, by Drowi H. udało się faktycznie taką metodę wykryć. W ostatnich czasach, dzięki badaniom głównie Evansa i jego współpracowników w Stanach Zjedn., przekonaliśmy się, że wzrost człowieka regulowany jest przez hormon wzrostowy, wydzielany przez przedni płat przysadki mózgowej. Hormon ten jest bardzo trudno uzyskać, ponieważ bardzo łatwo ulega on rozkładowi. Mimo tych trudności, w ostatnich czasach wprowadzony został w handel w Ameryce (pod nazwą „Phion“) — wyniki są jednak narazie niepewne. W każdym razie wydaje się nieprawdopodobnem, by najczystszym nawet hormonem można było pobudzić wzrost człowieka już dorosłego. Jest natomiast zupełnie możliwem, że w przyszłości, z chwilą wyosobnienia czystego hormonu wzrostowego, będzie można regulować wzrost dziecka z chwilą, gdy zauważymy jakieś we wzroście zaburzenie — i że w ten sposób będzie można zapobiegać zbyt małemu wzrostowi człowieka.



Na lewo: Widok na Małą Czantorję w Beskidach śląskich
Fot. Cz. Datka — Katowice.

Na prawo: Dolina Jaszowca w Beskidach śląskich.
Fot. Cz. Datka — Katowice

W kole: Schronisko na Równicy, jedno z najbardziej wzorowych schronisk w Polsce.
Fot. Cz. Datka — Katowice.

U dołu: Typy ludowe z Beskidów śląskich.
Ag. fot. „Światowida".



BESKIDY ŚLĄSKIE.

Obok ośrodka narciarskiego w Zakopanem wybijał się od szeregu lat ośrodek beskidzki z Bielskiem na czele. Tam to istniał ogromny zastęp narciarzy, którzy mogli stawić czoło najlepszej klasie polskiej, a w biegach płaskich wykazywali niezwykłą wytrzymałość i siłę. Zczasem jednak ruch sportowy śląski poszedł w kierunku turystyki zupełnie celowo, pozostawiając supremację zawodniczą Zakopanemu, które posiada dzisiaj bezkonkurencyjne pierwszeństwo, jeżeli chodzi o narciarzy naprawdę wielkiej klasy.

Kierując się ku turystyce, Śląsk wybrał zupełnie słuszną drogę, gdyż tereny beskidzkie są cudownemi terenami przedewszystkiem turystycznemi. Tam to znajdują się wzniesienia, które łatwo stosunkowo zdobyć, a stąd wiodą zjazdy narciarskie znacznie dłuższe, aniżeli gwałtowne i niebezpieczne zjazdy tatrzańskie. Tutaj należą przedewszystkiem wycieczki tego rodzaju jak Szczyrk, Pilsko, Czantorja, Barania Góra, Klimczok i inne. Tereny te posiadają pokrywę śnieżną bardzo dobrą i nie podlegającą wiatrom halnym. Schroniska postawione na wysokim poziomie wygody, wzorowane na alpejskich, dostarczają turystom znakomitych warunków odpoczynku.

Dzisiaj tereny beskidzkie dostępne są bardzo dobrze dzięki umiejętnemu rozplanowaniu rozkładów jazdy i ściągają coraz to więcej entuzjastów narciarskiego sportu, którzy znajdują w Beskidzie zawsze niemal dobry śnieg i pierwszorzędne, długie zjazdy. Najpopularniejsze szlaki beskidzkie, to szlak ku Wiśle i na Baranią Górę, szlak na Czantorję, szlak na Pilsko, dalej na Babią Górę, ku Raczy i Zwardoniowi.

Poniżej: W dolinie Wisełki.
Ag. fot. „Światowida".





Poniżej: Zameczek P. Prezydenta Rzpltej w Wiśle na Śląsku.
Ag. fot. „Światowida".



Miejscowości, które dawniej były zupełnie nieznane szerszej publiczności, dzisiaj roją się w okresie świąt i niedziel od tłumów narciarzy, którzy zapoznają się z Beskidami w okresie najczarowniejszym, t. zn. w zimie. Ta popularyzacja Beskidów dokonaną została wyłącznie przez narciarstwo i tam też przerzuciła się w ogromnej mierze turystyka narciarska oraz narciarze mniej wprawni, dla których Beskidy są pewnego rodzaju szkołą przed trudnemi wyprawami tatrzańskiemi. Taka selekcja terenów jest bardzo wskazana i uchroni Tatry od tych niepowołanych narciarzy, którzy niejednokrotnie narażali swoje życie i zdrowie na szwank na zanadto trudnych terenach.

Beskidy dostępne znacznie bliżej i łatwiej z takich ośrodków, jak Kraków i Katowice, stanowią zupełnie naturalny teren ekspanzji polskiego narciarstwa i polskiej turystyki. Stały się one teraz nowym rezerwoarem zdrowia i siły dla młodych i starych, którzy szukają tam odpoczynku i odświeżenia po ciężkiej pracy w atmosferze wielkomiejskiej.

z. g.

WALKA FINLANDJI Z PROHIBICJĄ.



Główny lokal, gdzie odbywało się w Helsingforsie głosowanie za lub przeciw utrzymaniu obowiązującej dotychczas w Finlandji ustawy antyalkoholicznej. Scherl, Berlin.

Za przykładem Stanów Zjednoczonych, które po wojnie wprowadziły u siebie prohibicję antyalkoholową, poszły wkrótce Norwegja, częściowo także Szwecja, przedewszystkiem jednak Finlandja. Młody parlament oswobodzonej Finlandji nadał krajowi szczególnie surową i twardą ustawę o powszechnej, przymusowej trzeźwości.

Leży w naturze narodów północnych, że lubią alkohol, który — zdaje się — najłatwiej zapełnia im ten deficyt słońca i radości życia, jaki wykazuje dokoła surowa natura, która w tej szerokości geograficznej nie matką, ale macochą jest dla człowieka.

Finowie od wieków popijali też setnie. Nawet bohaterowie słynnej fińskiej epopei ludowej „Kalewali“ nie gardzą spirytusem pod różnemi jego postaciami.

Ale właściwy protestantyzmowi pietyzm zaczął już oddawna walkę z nadmiarem alkoholizmu, piętnując go jako najskuteczniejsze narzędzie djabła, co oczywiście w wielu wypadkach okazywało się słusznem. Narodowa bowiem moralność fińska, wytworzona w twardych rygorach ustawodawstwa szwedzkiego, które jeszcze w końcu ubiegłego wieku przewidywało za recydywę zbrodni kradzieży... ucięcie prawej ręki, zresztą już niewykonywane, o ile była nieprzejednaną w różnych dziedzinach etyki i prawa, dotyczących przedewszystkiem własności, o tyle okazywała się dziwnie słabą w tamowaniu rozbudzonych przez nadmiar alkoholu ponurych instynktów ludzi północnych. Morderstwa i zabójstwa dokonywane — jak mawiają Rosjanie — w „pijanym kształcie“, były w Finlandji na porządku dziennym. Słynny zaś krótki, mocny i ostry nóż fiński, który jako jeden z darów cywilizacji rosyjskiej usadowił się się był na stałe nawet na Powiślu warszawskiem, okazywał się zawsze narzędziem wprost idealnem dla celu takich mokrych i krótkich rozpraw, podejmowanych od nadmiaru wilgoci.

Z czasem stan ten stał się naogół niebezpieczpiecznym. W społeczeństwie, nie znającem prawie kradzieży, gdzie na dworcach nie było lokali do przechowywania pakunków, pozostawianych przez podróżnych po prostu w korytarzach i poczekalniach, wśród ludzi naogół smutnych, poważnych i dziwnie małomównych, takie wypadki nagłego szału i krwiożerczości pijackiej były szczególniej groźne. — W kraju wysokiej kultury i cywilizacji, gdzie przed laty trzydziestu wypadało więcej telefonów na liczbę mieszkańców wiejskich niż dzisiaj jeszcze wypada ich na mieszkańców Krakowa, gdzie rozwinęła się pierwsza wspaniała instytucja uniwersytetów ludowych, te objawy alkoholowego zdziczenia raziły tem bardziej, że naogół kościół protestancki dokonał już bardzo wiele w szerzeniu trzeźwości. Po wsiach fińskich było pijaków mało, ale jak już kiedy wystąpili w szranki, to potrzeba było prędko brać nogi za pas...

Ciężkie stosunki gospodarcze i socjalne, wielka stosunkowo liczba bezrolnych chłopów, czyli t. zw. „torparów“ pogarszały jeszcze to położenie. Poprzez nadmiernie użyty kieliszek torowały sobie drogę nieraz ostre kontrasty socjalne i mniej lub więcej uzasadnione żale do społeczeństwa i jego ustroju.

To też zaznawszy okropności rewolucji bolszewickiej, która tutaj hasłom swoim pozwalała pływać w wódce więcej niż w całej Rosji, Finlandja rzuciła się skwapliwie w objęcia rzekomo zbawczej prohibicji, zastosowanej z właściwą Finom twardą konsekwencją. Zakazane zostały wszelkie napoje wyskokowe w kraju, w którym mrozy trzydziestopięciostopniowe trwają przez połowę każdego roku, gdzie zamiast słońca przez długie miesiące panuje mrok lub zgoła ciemności, rozjaśniane tylko przedziwnemi igrzyskami świetlnemi zorzy polarnej.

To też natura ludzka wyłamywała się z tych nieznośnych dla niej oków. Cała flota szybkich jak strzały motorówek służyła tylko do szmuglowania wódki z pobliskiej Estonji lub Szwecji. Samotne zaś „skiery“ granitowe, które gołe jak łyse łby, lub porośnięte starym lasem otaczają cały południowy brzeg finlandzki, służyły za pewne i spokojne „rozlewnie“ zakazanego płynu. Nadto rozwinął się pięknie przemysł samogonowy. Jednem słowem prohibicja jak wszędzie indziej, tak i w Finlandji nietylko nie podniosła moralności społecznej, ale obniżyła ją bardzo znacznie, do objawów zwykłego alkoholizmu dodając jeszcze nieznane do niedawna zjawiska korupcji, oszustwa, różnych gwałtów i wszystkich innych przykrych zjawisk, towarzyszących wszelkiemu zadawanemu wolnej woli ludzkiej gwałtowi, z którym ona podejmuje walkę dostępnymi sobie środkami.

Od czasu, jak w publicznem życiu Finlandji zaważył ruch t. zw. „lappowski“, będący zimną modyfikacją ciepłego faszyzmu, a opierający się głównie na interesach bogatych chłopów, wytworzyły się w Finlandji silne prądy za zniesieniem prohibicji antyalkoholowej jako środka szkodliwego zarówno dla gospodarstwa jak dla moralności narodu. I teraz ruch ten zwyciężył. Spirytus odzyskał w Finlandji swoje odwieczne prawo „latania, gdzie zechce“ i zaćmiewania takiej głowy, która go zapragnie. Przyszłość pokaże, czy ułatwi to młodemu państwu przezwyciężenie zarówno powszechnego kryzysu, jak różnych innych już wyłącznie domowych kłopotów.

Pom.

„APOSTOŁ“ DZISIEJSZYCH NIEMIEC

Po wielkiej wojnie światowej znękana ludzkośćkość szuka ukojenia i uspokojenia w metafizyce. Ci, którzy poszli najprostszą, a zarazem najbardziej celową drogą, doszli do odrodzenia religijnego, dzisiaj zwłaszcza w katolicyzmie święcącego triumfy. Ale niemałą jest liczba i tych, którzy błądzą po manowcach, raz szamocąc się wśród dramatycznych niepokojów, to znowu popadając w mimowolną śmieszność. Powstała rzesza samozwańczych „proroków“ i „apostołów“, pomiędzy którymi nie brak i „rycerzy przemysłu“, żerujących na niezaspokojonych tęsknotach dzisiejszego społeczeństwa. Jednym z takich „apostołów“ — nie chcemy rozstrzygać: w dobrej czy złej wierze — jest rozgłośny w całych Niemczech wędrowny kaznodzieja, Gustaw Nagel. W wędrówkach swoich od morza północnego do Alp, od granicy polskiej do francuskiej pozyskał on już wielu wyznawców, chociaż głoszone przez niego idee są bądź powszechnie już znanemi prawdami, bądź też... dziwactwami. „Apostolstwo“ jego obejmuje szeroki zakres: od spraw polityczno-gospodarczych, jak np. kwestja reparacyj wojennych, którą Nagel rozwiązuje... prosto, mówiąc: nie płacić nic — aż po... sprawy ortografji, w której jego nakazem jest: pisać tak, jak się mówi. Oczywiście ten nowożytny „apostoł“ współczesnych Niemiec ma siwą brodę i chodzi boso, nowoczesność swoją za to akcentując tem wyraźniej ogłoszeniem, zamieszczonem na drzwiach jego mieszkania w Arensee: wstęp 25 fenigów — dzieci i wojskowi do sierżanta płacą 10 fenigów. I może z całego tego „apostolswa“ Gustawa Nagla to ostatnie ogłoszenie jest najrozumniejsze. Jeżeli bowiem jego wyznawcy z rozmów z nim nie odniosą korzyści, to przynajmniej on sam za te wstępy po 15 fenigów od osoby może się przyzwoicie utrzymać. Nie powiększy więc i tak już olbrzymiej liczby niemieckich bezrobotnych...

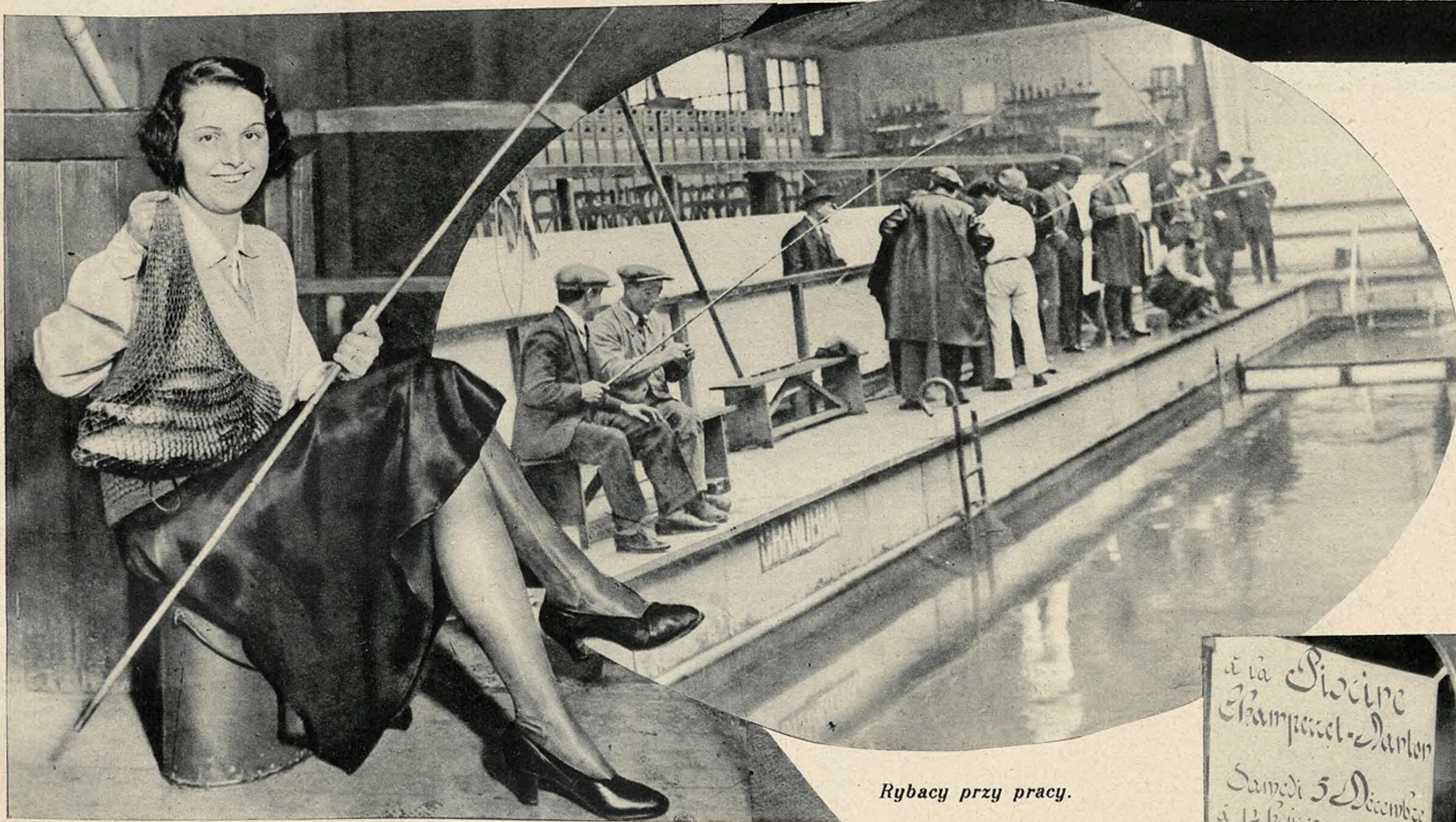




Jako zwolennik „powrotu do natury“ Nagel wraz z swoim synem pracuje na roli. Keystone Berlin

Obok: Popularny „prorok“ Gustaw Nagel rano i wieczorem obmywa się w jeziorze, nad którego brzegiem stoi jego dom. Keystone

NA RYBKI DO BASENU.

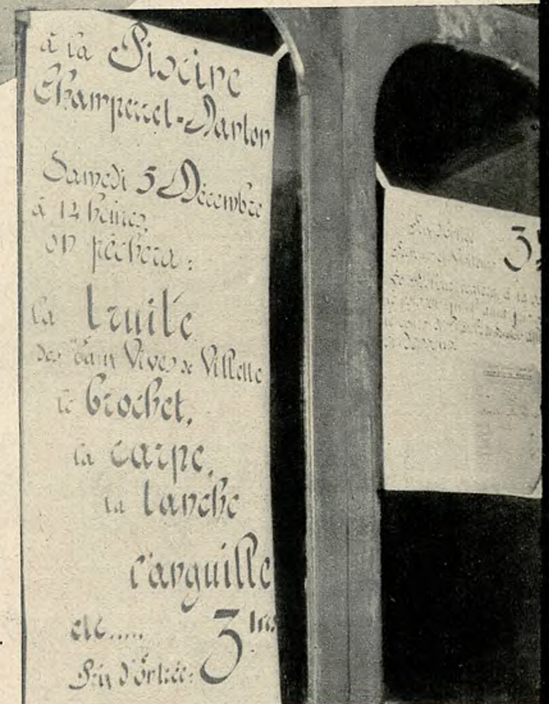


Szczęście sprzyjało rybaczce, ma torbę pełną ryb.

Rybacy przy pracy.

Poniżej:

Na specjalnej tablicy uwidoczniony jest wykaz ryb wpuszczanych każdego dnia do sadzawki.



W (Oryg. korespondencja z Paryża). Paryżu jest tysiące amatorów sportu wędkowego. Stoją oni gromadami, jeden przy drugim nad Sekwaną od wczesnej wiosny do późnej jesieni z wędkami w ręku i poławiają... stare kalosze, pudełka ze sardynek i inne szmaty.

Czasem zdarzy się, że komuś weźmie i prawdziwa ryba, ale są to wypadki nadzwyczaj rzadkie, gdyż rzeki francuskie są niemal doszczętnie wyrybione. Nie zraża to jednak ani nie zniechęca starszych panów z pod znaku św. Piotra.

A nuż zdarzy się jakiś cud?

A nuż a... szczupaczek?

Zima jest dla tych rybaków-amatorów okresem przymusowego wypoczynku. Kręcą się wtedy z kąta w kąt, zdenerwowani i źli i są utrapieniem dla żon i domowników.

Skorzystał z tej pasji rybackiej pewien sprytny przedsiębiorca paryski, wybudował sadzawkę, nakrytą dachem, napuścił do niej pstrągów, linów i karpi i otworzył to sztuczne łowisko dla publiczności.

Na ogromnej tablicy wymienione są codziennie gatunki oraz ciężar ryb, znajdujących się w basenie. A więc n. p. 4 dwukilowe karpie, 10 funtowych pstrągów, jeden pięciokilowy szczupak itd. itd.

Tak więc każdy rybak zgóry wie, jakie czekają go emocje. Tytułem wstępu płaci się 3 franki, poczem można sobie dowoli łowić, płacąc od wagi każdej sztuki, która na tyle jest nieostrożna, że połknie haczyk.

Nie potrzeba dodawać, że to sztuczne łowisko cieszy się ogromnem powodzeniem. Przedsiębiorca robi doskonały interes. Paryżanie wolą bowiem stać nad sadzawką, gdzie ryby są napewno, niż nad Sekwaną, gdzie istnieją one tylko w wyobraźni optymistów.

Oczywiście prawdziwy rybak-sportowiec z uśmiechem politowania patrzy na takie łowienie.

Ale pomysł, pomysłem! Teraz kolej na ogródek dla myśliwych.

Dwanaście drzew, ogrodzonych siatką drucianą, a między niemi dwa zające, przywiązane sznurkiem do drzewa, jedna koza imitująca jelenia, a kot pumę. Myśliwy siedzi w zakratowanem pudle. Od strzału płaci się 5 zł., przepraszam, raczej 5 franków.

Mam bowiem za dobre wyobrażenie o Polakach, abym mógł przypuszczać, że zgodziliby się na takie polowanie. To dobre we Francji, we Włoszech, albo na dworskich polowaniach, ale nie w naszej starej, kochanej Sarmacji. *T.*



Każda ryba wpuszczona do basenu jest numerowana. Zdjęcie przedstawia funkcjonarjuszy sztucznego łowiska, znaczących ryby.



Wielkiem powodzeniem cieszy się także bufet, oblegany stale przez rybaków.

★ GWIAŹDZISTY ZJAZD DO MONTE CARLO. ★



Uczestnicy XI. raidu gwiaździstego do Monte Carlo na postoju w Paryżu. Na pierwszym planie Angielka p. Morna Vaughan, która zdobędzie prawdopodobnie pierwszą nagrodę w kategorji pań.
Wide World Photos — Paris.

W kole: Ks. Ludwik II. władca Monaco opuszcza katedrę, po nabożeństwie z okazji narodowego święta księstwa Monaco. C. Delius — Nice.

Poniżej na prawo: Defilada wojska księstwa Monaco w Monte Carlo. C. Delius — Nice.

Poniżej: Rząd samochodów, biorących udział w raidzie na placu Zgody w Paryżu.
Wide World Photos — Paris.

Tegoroczny raid gwiaździsty do Monte Carlo zbiegł się ze świętem narodowem miniaturowego państewka Monaco. Ks. Ludwik II, władca tego państewka odbył uroczystą rewję wojskową, w czasie której przemaszerowało aż stu żołnierzy. Rewja ta odbywała się w lepszym nastroju, niż w roku ubiegłym, kiedy to Monaco miotane było różnemi konfliktami wewnętrznemi, a zwłaszcza tarapatami finansowemi. Obecnie Monaco z pomocą kapitału amerykańskiego wyszło podobno z opresji finansowej. Nie wiadomo jednak, czy kryzys, który dotknął poważnie całą Rivierę francuską, nie zagrozi po raz wtóry słabym podstawom maleńkiego państewka.



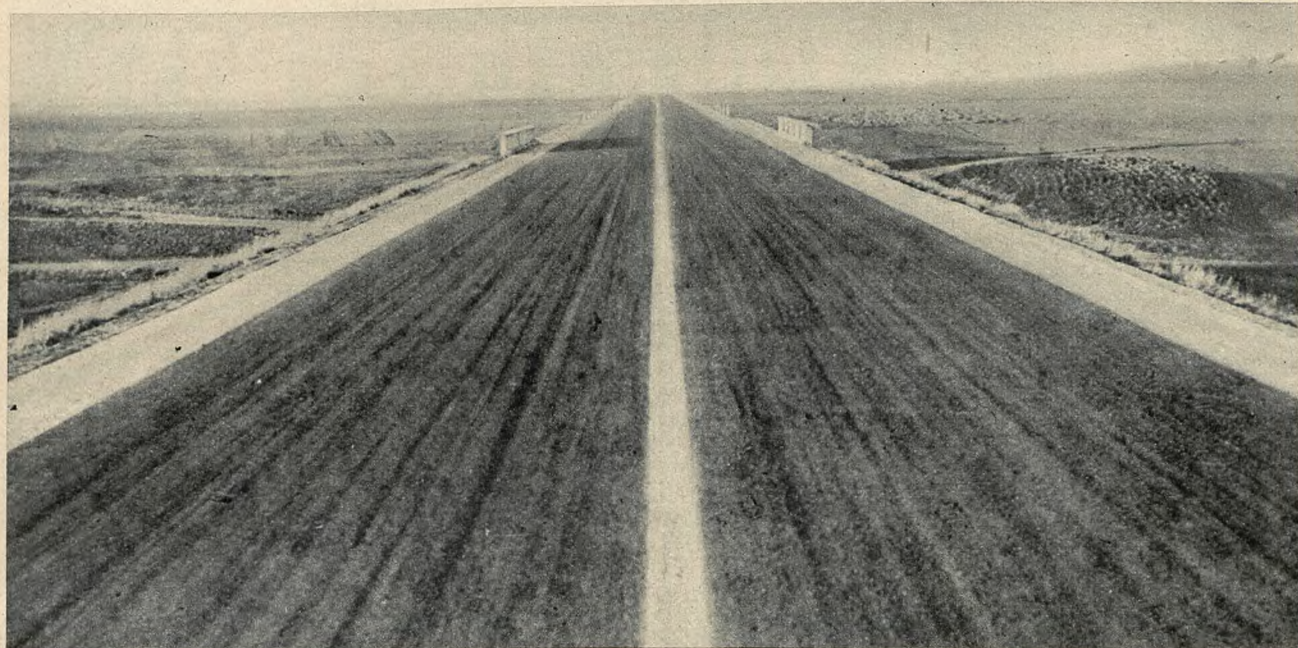


Corocznie odbywa się raid automobilowy do Monte Carlo, mający nazwę „Rallye Monte Carlo". Raid ten gromadzi wybitnych kierowców turystycznych i pierwszorzędne maszyny, które zdążają ze wszystkich krajów Europy. Zwycięstwo odnosi konkurent, który wybrał sobie najdłuższą trasę a w czasie jazdy wykazał największą regularność i umiejętność obchodzenia się z maszyną. Raid gwiaździsty do Monte Carlo, który jest oficjalnem rozpoczęciem międzynarodowego sezonu automobilowego, kończy się zazwyczaj rewją elegancji wozów, w czasie której wyznacza się nagrody za wytworne automobile.

Polscy kierowcy brali kilkakrotnie udział w rajdzie samochodowym, a polski wóz Ralf Stetysz otrzymał swego czasu nagrodę za elegancję.

Większość kierowców rekrutuje się z Anglji i krajów skandynawskich. Punkt kontrolny dla wszystkich wozów, zdążających rozmaitemi trasami jest w Paryżu, gdzie wszystkie wozy muszą odbyć przymusowy postój.

NIEMCY BUDUJĄ AUTOSTRADY — A MY?...



Nowa autostrada niemiecka Bonn-Düsseldorf. Atlantic-Photo — Berlin.



Najwyższa autostrada Europy, prowadząca z Meranu we Włoszech do przełęczy Stilfser Joch (2.755 m). Associated Press.

Niemcy rozpoczęły obecnie budowę drogi automobilowej Bonn—Kolonia—Düsseldorf. Końcowy odcinek tej drogi został już ukończony, tak, że na wiosnę będzie na nim podjęty ruch. Droga ta budowana jest według najnowszych wymogów techniki, ma więc 12 m. szerokości i posiada po obu stronach dwumetrowe bankiety.

Kiedyż my w Polsce doczekamy się takich dróg? Wobec ciężkiej sytuacji finansowej, w jakiej znajduje się nasz kraj, oczywiście na razie niema nawet mowy o autostradzie. Fundusz drogowy nie dopisał, i nietylko nie przyczynił się do budowy nowych dróg, ale jak twierdzą znawcy, zahamował rozwój automobilizmu. Polikwidowano bowiem mnóstwo przedsiębiorstw autobusowych, które nie były w stanie płacić nadmiernych opłat drogowych. Ten sam powód skłonił mnóstwo właścicieli aut do oddania tabliczek rejestracyjnych.

Zbliża się wiosna, wnet stają śniegi, a wtedy w całej swej grozie odsłoni się katastrofalny stan naszych dróg. Wymagają one natychmiastowej naprawy. Jak to jednak uskutecznić, skoro niema kredytów na ten cel? Otóż, jak dowiadujemy się, wystąpiono w tej sprawie z następującym projektem: Zaległości podatkowe po wsiach wynoszą miljony. Nadzieja na ich ściągnięcie jest bardzo słaba, gdyż zubożenie ludności wiejskiej postępuje z dnia na dzień. Chłopi jednak odrobiliby chętnie swoje zaległości, pracując przy naprawie dróg, dostarczając piasku, kamieni, podwód i koni do walców. Jeżeli władze zgodziły się na zapłatę podatków w naturze, to powinny także bez zwłoki rozpatrzeć projekt naprawy dróg przy pomocy ludności wiejskiej i wydać w tej sprawie zarządzenia. Szczególnie droga Kraków—Zakopane, posiadająca reprezentatywne znaczenie, powinna być jaknajszybciej doprowadzona do stanu używalności. Gdy inni budują autostrady, my zasypmy przynajmniej doły i wyrwy na naszych gościńcach.

„BAL MODY" W WARSZAWIE.





Vice-Królowa Mody pani Zofja Ślaska, artystka teatru „Banda" w sukni z firmy Goussin Cattley.

Na lewo: Pani Marja Gorczyńska, znakomita artystka dramatyczna w pięknej toalecie kreacji firmy „Ewelina" w towarzystwie pani Eweliny.

Na prawo: Pierwszą nagrodę konkursową za najpiękniejszą toaletę zdobyła znana artystka, pani Stanisława Karlińska w sukni z firmy „Dom mody" B. Myszkorowski.



Minął szał dorocznych wyborów Miss Piękności w Europie. Nietylko Polska nie stanęła do międzynarodowego konkursu, ale i inne kraje nie przedstawiły kandydatek. Pięknym Włoszkom wszechwładny Duce wprost zabronił udziału w konkursach piękności. Czy miałoby to oznaczać zanik kultu piękna, upostaciowanego w kobiecie, lub, co gorsza, brak pięknych kobiet?

Ależ bynajmniej! Możnaby nawet zaryzykować powiedzenie, że coraz więcej jest pięknych kobiet od czasu, gdy uprawianie sportów wywabiło je na powietrze i słońce, a współczesna higjena i kosmetyka udoskonaliła środki umiejętnego konserwowania młodości. Ale względy natury etycznej powstrzymują instytucję międzynarodowych konkursów piękności w jej rozmachu, który rzeczywiście obejmował prawie wszystkie narodowości.

Inna rzecz, że konkursy piękności pozostały ulubioną zabawą towarzyską i w czasie karnawału niema poprostu balu lub dancingu, na którym nie wchodziłyby one w skład programu. Ostatnio w Warszawie odbył się nawet bal pod hasłem wyboru Królowej Piękności, Królowej Mody 1932!

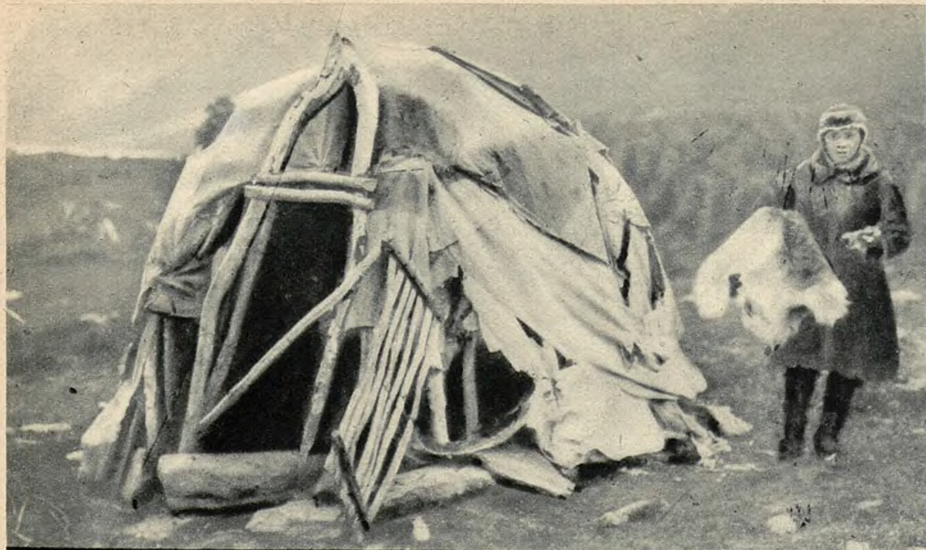
W salonach „Europy" zebrała się elita towarzyska naszego miasta. Piękne panie, wspaniałe tualety, wytworna czerń fraków i gorączkowy nastrój oczekiwania rezultatu wyborów, stanowiły właściwą atmosferę tego balu.

W powietrzu drży pytanie, rzucane wokoło z niecierpliwością: Która z pań zostanie Królową Mody na rok 1932?

Wreszcie ogłoszony zostaje wybór i królewski djadem uwieńczył główkę pięknej hr. Jarosławowej Potockiej.

Evviva regina! W. Z.

W POLARNEJ KRAINIE WYMIERAJĄCEJ RASY.



Typowy namiot lapoński „gammen“ na pastwisku w Finnmarku.



Lapończycy z renem.



Kobiety Lapońskie odznaczają się wielką urodą. Na zdjęciu widzimy jedną z nich (druga od lewej) w towarzystwie trzech mężczyzn.

Powyżej na lewo:

Pies polarny nieodstępny towarzysz Lapończyka.

Na dalekiej północy na krańcach skandynawskiego półwyspu leży mało znana, niezmiernie ciekawa kraina, wchodząca w skład norweskiego dominjum — Finnmark.

Finnmark stanowi pod względem obszaru siódmą część Norwegji; od wschodu graniczy z Finlandją, od południa z północnemi prowincjami Szwecji, na zachodzie styka się z norweską prawincją — Troms.

Podobnie jak całe wybrzeże Norwegji, jest Finnmark pocięty fjordami, wdzierającemi się głeboko wgłąb lądu, skalistej wyżyny, porosłej zrzadka nędznemi drzewkami szpilkowemi oraz mchem, które ożywiają ponurą szarzyznę skalną. Gdzieniegdzie monotonję polarnego krajobrazu przerywają wijące się wśród skał bogate w łososia rzeki, szukające sobie drogi do mórz polarnych. Stanowią one jedyne arterje komunikacji na tem słabo zaludnionem terytorjum.

Rzeki Finnmarku spełniają swą rolę dróg we wszystkich porach roku. Latem komunikacja odbywa się na długich, niezmiernie wąskich łodziach fińskich, zimą zaś, gdy srogie mrozy polarne zetną powierzchnię wodną i pokryją ją parometrową warstwą lodu, który przywali śnieg, rzeki zamieniają się w idealny gościniec, po którym przebiegają maleńkie saneczki fińskie zaprzężone w renifery — jedyne zwierzęta pociągowe polarnej strefy.

Na straży Finnmarku od północy wyrasta dumnie z wód oceanu potężny masyw skalny Nord-Kapp, „północnym strażnikiem Europy“ zwany.

W przeciwieństwie do reszty wybrzeża Norwegji, chronionego na całej długości rzędem małych skalistych wysepek, biegnących nieprzerwanie wzdłuż lądu, zwanych po norwesku „skjaergaard“, wybrzeże Finnmarku jest zupełnie odsłonięte i stale atakowane przez burzliwe zwykle fale.

Finnmark jest bardzo słabo zaludniony; potężny ten masyw wyżynny posiada zaledwie 45 tys. mieszkańców, przyczem wypada przeciętnie niespełna jeden mieszkaniec na 1 km.² Żyją tu wymieszane ze sobą dwie rasy: przedstawicielami jednej — germańskiej, są Norwegowie, druga, to wymierająca prastara rasa mongolska, zamieszkująca od wieków te polarne krainy — Finnowie czyli Lapończycy. Rasę pośrednią stanowią Kvennowie, pochodzenia finlandskiego.

Finnowie (Lapończycy) rasa interesująca etnologów całego świata, których też stale pełno w osadach fińskich, rozpadają się na dwie grupy: jedna z nich to Finnowie osiadli na wybrzeżach, t. zw. „Sjofinner“ czyli „Finnowie morscy“, drugą stanowią Finnowie wędrowni — „Fjellfinner“ czyli „Flyttlapper“ — pasterskie plemię koczownicze, zamieszkujące wyżynne wnętrze kraju. Fjellfinner wędrują z miejsca na miejsce ze swemi skórzanemi namiotami oraz trzodami reniferów, których wypasanie stanowi ich główne zajęcie. Renifer jest jedynem zwierzęciem hodowanem przez Lapończyka i byt jego jest najściślej związany z tym polarnym czworonogiem: on go żywi, on go ubiera — skóra i futro renifera jest podstawowym surowcem odzienia Lapończyka-nomady, on wreszcie daje mu schronienie — namiot fiński „gammen“ sporządzany jest również ze skóry renifera.

Finnowie wędrowni spędzają zimę w głębi wyżynnego lądu, gdyż renifer posiada zdolność wyszukiwania sobie pokarmu — nędznych mchów — z pod grubej warstwy śnieżnej. Srogą polarną zimę przy kilkudziesięciostopniowych mrozach spędza Finn ze swą rodziną w swej skórzanej kryjówce „gammen“, w której wnętrzu płonie ognisko, ratujące Finna przed zamarznięciem. Spowity w skóry, przeżywa on w namiocie długie tygodnie polarnej zimy, strzegąc swej gromady renów.

Aby móc żyć, musi mieć Lapończyk najmniej sto sztuk tych zwierząt; właściciel paru tysięcy — co często się zdarza — uchodzi za Krezusa.

Finn nie rusza się z miejsca tak długo, dopóki jego renifery mają dość pożywienia w obrębie chwilowej posiadłości. Gdy zwierzęta uporają się ze skąpem pożywieniem, rodzina lapońska pakuje na saneczki swój namiot i rusza ze zwierzętami w inne miejsce, aby tam założyć nowy obóz.

Latem przenoszą się „Flyttlapper“ nad brzeg morski, gdzie wegetacja jest znacznie bogatsza, a wygłodzone reny podkarmiają się na świeżej trawie.

W przeciwieństwie do Finnów wędrownych, których zew krwi mongolskiej zmusza do ustawicznego ruchu i ciągłej wędrówki, stanowią Finnowie morscy — „sjofinner“ element osiadły. Podstawowem ich zajęciem jest rybołóstwo morskie, przyczem Finnowie uchodzą za doskonałych rybaków.

Podstawą ich bytu jest połów wątłusza, który tu rozpoczyna się na wiosnę, czyli po ukończeniu sezonu „lofockiego“ i trwa aż do wczesnego lata. Rybołostwo morskie w Finnmarku należy do bardzo niebezpiecznych. Brak „skjaergaarden“, które tworzą naturalną barjerę na pozostałym odcinku norweskich wód, chroniącą rybaka przed potęgą otwartego oceanu, powoduje niezmiernie trudne warunki pracy na morzu, nawiedzanem ustawicznie przez gwałtowne i znienacka powstające burze polarne. Toteż nienasycony ocean zbiera tu najbardziej obfite żniwo, dziesiątkując intruzów, czerpiących z jego głębi cenny element. Finnowie znani są w świecie ze swych wyrobów skórzanych i kościanych; i w tym wypadku surowca dostarcza im nieodstępny ren.

Latem, w sezonie turystycznym można spotkać na wybrzeżach Finnmarku, zwłaszcza w Nord-Kapp licznie nawiedzanym przez turystyczne statki całego świata — Lapończyków, sprzedających swe misterne wyroby turystom oraz kupcom, którzy wywożą stąd całe transporty rzeźb w kości, noży fińskich, skórzanych pantofli lapońskich i rozmaitych drobiazgów — rezultat pracy długich miesięcy polarnej nocy, spędzonej w skórzanych „gammen“ lub barakach rybackich.

Inż. Wład. Bugayski, Hamerfest (Finnmark).

„Idziemy na bal!"

Przed wojną były to pierwsze słowa, które zwiastowały kobiecie wejście między ludzi, „w świat", jak się to wówczas mówiło. To też z magiczną siłą działały one na młode dziewczęta, którym coraz ciaśniejsze wydawały się ściany rodzinnego domu. Bal stawał się naturalnie tematem myśli i marzeń na długie tygodnie przed nim i po nim.

Kwestja tualety balowej była oczywiście na pierwszym planie... i została nią po dziś dzień!

Choć bowiem przywykliśmy już wszyscy do tego, że staranny i gustowny ubiór jest naturalną i codzienną potrzebą kulturalnej kobiety, oddanej pracy zawodowej, to przecież, gdy chodzi o życie towarzyskie, nie wyrzeka się żadna z pań chęci podobania się, błyszczenia i zwracania na siebie uwagi.

Im więcej zatem bale zanikają w naszem życiu towarzyskiem i im jest ich mniej, tem siłą rzeczy stają się coraz bardziej oficjalne, a znów kwestja stroju pań nabiera pierwszorzędnego znaczenia.

Jeden piękny bal w karnawale wart jest przecież, aby wystąpić na nim w pełnej krasie urody, podniesionej do wielokrotnej potęgi pięknem tualety!

— Hm... ale w jakim kolorze?

— z jakiej materji?

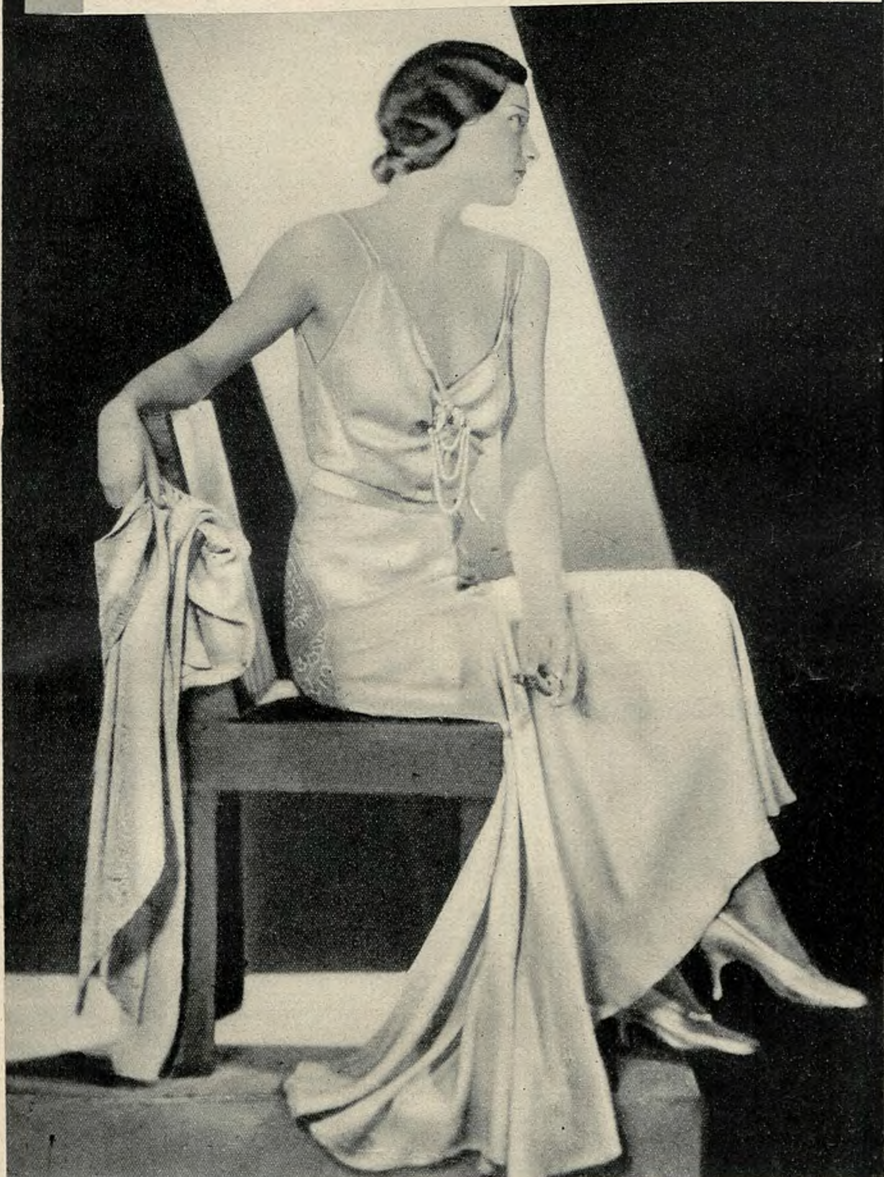
— w jakim stylu?

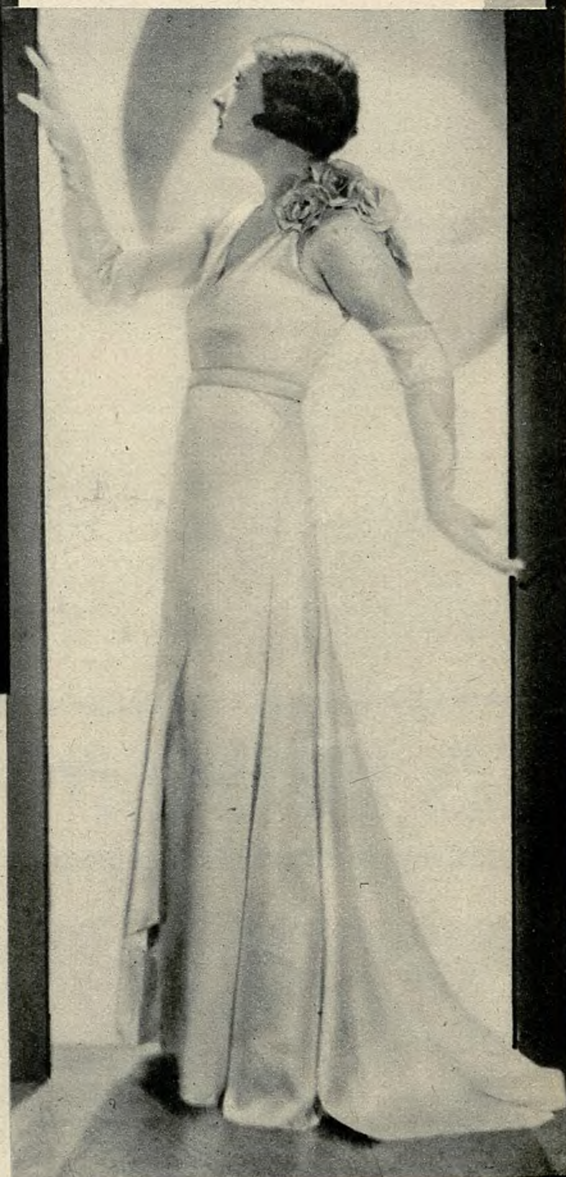


Obok: Prostota kroju tej sukni nie umniejsza jej wytworności i stylowego piękna. Naszyjnik z kryształów skrzy się białem światłem na tle białej crêpe-satin.

Poniżej: Suknia ze skośnych brytów, wydłużonych w półdługi tren. Pęk żółtych róż na ramieniu podkreśla białość materjału, modnej obecnie peau d'ange.

BIAŁA SUKNIA BALOWA







Całą ozdobą tej sukni z białego wytłaczanego brokatu jest oryginalne spięcie z pereł przy dużym dekolcie. Krój prosty z wydłużonym trenem. Pantofelki z perłowego lakieru.

Obok: Wspaniała stylowa tualeta z białego brokatu w kwiatowy deseń. Duży dekolt przytrzymuje rodzaj karczku z gazy. Wykończenie złotą koronką. Pęk pomarańczowych kwiatów na ramieniu.

Oto pytania, nad któremi łamiemy sobie główki!

Styl... to rzecz prawie przesądzona. Suknia musi być długa, uwydatniająca linje postaci, prosta w kroju. Duży dekolt zwłaszcza na plecach, odsłonięte zupełnie ramiona, jakieś nieoczekiwane pufry, riuszki lub wolanty — oto główne znamiona tegorocznej sukni balowej.

Kolor i rodzaj materjału dają wiele do myślenia. Wybór jest kolosalny, a w tem embarras de richesse trzeba umiejętnie dostosować kolor sukni do cery, włosów, a nawet do oczu. A są do dyspozycji wszystkie barwy tęczy!

Ponad tem wszystkiem góruje jednak na sali balowej swą wytwornością kolor biały!

Śnieżno-biała suknia z crepe-satin, modnej peau d'ange lub wytłaczanego a l'antique brokatu, są kreacjami niezwykle wytwornemi, królewskiemi w swej prostocie barwy. Walor sukni białej podnosi i ten moment, że harmonizuje ona idealnie zarówno z urokiem młodzieńczej świeżości jak i z urodą dojrzałej kobiety. W. W.

POŚWIĘCENIE NOWEGO GMACHU
KONSULATU GENERALNEGO R. P. W CHICAGO.



Nowy, w styczniu b. r. uroczyście poświęcony gmach Konsulatu Generalnego R. P. w Chicago.

W pierwszych dniach stycznia b. r. zasłużony kapłan - patrjota ks. Sztuczko dokonał poświęcenia nowego gmachu konsulatu generalnego R. P. w Chicago.

Dotychczas konsulat ten mieścił się w olbrzymiej „czynszowej kamienicy", jaką my tutaj „koszarami" zwykliśmy nazywać — na jakiemś X-tem piętrze, w jakimś X-tym korytarzu — zgubiony i stłoczony wśród setek drzwi, prowadzących do setek biur, gdzie się kupuje i sprzedaje wszystko, co jest do kupna i sprzedaży na świecie. Wewnątrz — przepierzenia, przybudówki i dobudówki dokonywały cudu polskiego na ziemi amerykańskiej — cudu rozmieszczenia szeregu gabinetów, kilkunastu pracowników, góry aktów, szeregu szaf, biurek, krzeseł itd. na przestrzeni lokalu dobrego na poczekalnię u adwokata, albo biuro sprzedaży węgla.

Było to pomieszczenie, bezwzględnie niegodne tak poważnej placówki, reprezentującej godność Rzeczypospolitej nietylko w Ameryce, ale i wśród tak licznej i na prestiż Polski tak czułej Polonji amerykańskiej.

Ucieszyć się też należy, że ten stan rzeczy uległ zmianie i konsulat chicagowski pozyskał lokal, godny tej misji, jaką pełni w Nowym Świecie.

Akt poświęcenia nabrał cech manifestacji patrjotycznej. Wzięli w niej udział przedstawiciele duchowieństwa z nowomianowanym biskupem polskim ks. St. Boną, reprezentanci wszystkich polskich Organizacyj i Zrzeszeń w Chicago, amerykańscy urzędnicy federalni i miejscy narodowości polskiej, jak kolektor ceł A. Czarnecki i sędzia Jarecki, przedstawiciele prasy polskiej i t. d.

Po poświęceniu wstępne przemówienie wygłosił Konsul generalny, poczem obecni, w szeregu mów, składali Konsulowi życzenia, a prezes Związku Narodowego Polskiego, p. Romaszkiewicz, wręczył Konsulatowi sztandar polski, jako dar Związku N. P. Na zakończenie, dla uświetnienia chwili, wykonany został program artystyczny. Śpiewała znana na wychodźtwie polska śpiewaczka p. J. Łoboda, grał na skrzypcach p. Wilkomirski, na fortepianie panna de Paul i deklamował p. Piotrowski.

Konsulatowi generalnemu w Chicago w nowej siedzibie zasyła redakcja „Światowida" jaknajlepsze życzenia owocnej pracy dla Polski.



Grono urzędników Konsulatu Generalnego R. P. w Chicago. Zdjęcie dokonane podczas wizyty p. ambasadora Rzpltej T. Filipowicza w Konsulacie. Pierwszy rząd od lewej: wicekonsul Rathaus, konsul gen. T. Zbyszewski, ambasador T. Filipowicz, wicekonsul Łęcki. Drugi rząd od lewej: wicekonsul Lipaczyński, P. Stelnicka, O. Janowska, W. Brzęk, H. Wojnicka, G. Kaźmierczak, J. Paradzińska i S. Starzyńska. Trzeci rząd od lewej: A. Brzęk, C. Koenig, T. Nowotarski, H. Hauffe, I. Trzyna i Z. Alwin.

KĄCIK FILMOWY ROZMOWA Z JANNINGSEM.



Emil Jannings zasyła pozdrowienia Czytelnikom „Światowida".

(Oryginalny wywiad „Światowida").

Berlin, w styczniu.

W dniu takim, w którym „Ufa" albo inna wytwórnia zaprasza do siebie prasę, wyruszają dziennikarze wszelkich narodowości do Neubabelsberg. Dostawszy się w obręb miasta filmowego, poczynają węszyć. Wdrapują się na rusztowania i zaglądają do wszystkich kątów. Jeden chwycił jakąś gwiazdę, inni proszą o przyjemny wyraz twarzy. Ten wypytuje: „Jaki numer pantofelków? Jaka pasta do zębów? inny — jakie zapatrywanie na rozwody?"

Gwiazdy i gwiazdory chętnie mówią z dziennikarzami. Chodzi im o rozgłos i sławę. Niektórzy garną się nawet do nich z zapałem. Ci są debjutantami. Stare sławy unikają wrzawy. Ich rozgłos jest już wystarczający.

Emila Janningsa obserwowałem bacznie. Jego zachowanie cechuje swoboda. Porusza się w tem mrowisku tak naturalnie, że gdyby nie jego popularne oblicze, nikt by go nie zaliczył do grona najsławniejszych artystów.

Atakuję Janningsa w chwili, gdy wsiada do auta. Stylowy „Packard". Wielki artysta wita mnie słowami: Chce pan zapewno wiedzieć, kiedy się rozwodzę, a kiedy żenię. — Nic z tego. — Moja żona wypełnia swe obowiązki ku obopólnemu zadowoleniu. A pozatem jest wyrozumiała na wszystko. Zazdrosna? — Ani śladu!..."

— Mistrzu! nie o to chodzi, chciałbym...

— Wiem, wiem, mam się wyspowiadać. Po powrocie z Ameryki, jak panu zapewne wiadomo, nakręciłem dopiero dwa filmy: „Niebieskiego Motyla", reżyserji znakomitego Józefa Sternberga i mniej udałego „Ulubieńca Bogów", reżyserji Hansa Szwarca. Ten drugi obraz został nawet synchronizowany w języku polskim. Tak, doprawdy, w tym filmie „mówię po polsku". Obecny mój obraz nazywa się „Tragedja miłości". Grałem go już raz, jako niemy, obecnie zaś w wersji dźwiękowej.

Jedziemy przez las grunewaldzki — stosunkowo powoli, bo sześćdziesiąt kilometrów na godzinę. Wczoraj padał deszcz i asfalt jest śliski.

— Jak się pan czuje w swej najnowszej roli?

— Gram zbrodniarza największego kalibru. Nie pamiętam filmu, któryby mnie tyle wysiłku fizycznego kosztował, co ten ostatni. Niektóre sceny zostały nakręcone z narażeniem życia reżysera i operatorów. Reżysera tego filmu pan zapewne zna? Jest Krakowianinem i nazywa się Robert Siódmak. Celem odtworzenia prawdziwego „milieu", reżyser postarał się o statystów, których zwerbował gdzieś w okolicach placu Alexandra. (Najniebezpieczniejsza dzielnica Berlina). Bardzo często też dochodziło do zajadłych bójek, między naszą „publicznością". W scenarjuszu bowiem przewidziane są awantury w jednej z podrzędnych knajp. Co do roli samej — wolałbym o niej nie mówić. Pan przecież wie, że artyści są zabobonni i obawiają się, że, gdy przed premjerą coś powiedzą, wtenczas cały film djabli wezmą.

— W takim razie mówmy o czemś innem. Kogo pan n. p. uważa za największego artystę?

— Widzi pan, na takie pytanie nie powinno się właściwie odpowiadać. Choćby dlatego, że musiałbym mówić o kolegach. A zresztą, sądzi pan, że mamy w filmie wielu takich jak Werner, Kraus...

— A Chaplin, pytam ciekawie.

— Na to pytanie nie jest tak łatwo odpowiedzieć. Otóż patrz pan, mamy koło (Jannings pokazuje na kierownicę). W tym kole jest Kraus, jest Bancroff, jest Conrad Veidt, Clive Brooks i Lars Hanson — jestem i ja, jesteśmy wszyscy artyści, a pozatem kołem, na czele, stoi Charlie Chaplin. Nas nie można z nim porównywać. Jest on czemś większem. Można go całkiem śmiało nazwać bogiem kina, nauczycielem sztuki. Słodki z niego człowiek. Będąc w Hollywood razem z Veidtem bardzo zaprzyjaźniliśmy się z Karolkiem, bo tak go tam wszyscy nazywają.

— Czy zrezygnował pan już z teatru?

— O nie! Teatr wychował moją sztukę. Teatrowi zawdzięczam wszystko. I z teatrem nigdy się nie rozstanę. Od czasu do czasu grywam na scenie. Najlepiej rozumiem Szekspira. W „Otellu" zadebiutowałem po raz pierwszy i od tej chwili poczęła się moja wędrówka w świecie filmu i teatru. W następnych tygodniach wyjeżdżam do Wiednia. Mam pewne plany na turnee artystyczne przez Polskę do Jugosławji i Grecji. O Polsce słyszałem dużo, przedewszystkiem o teatrze.

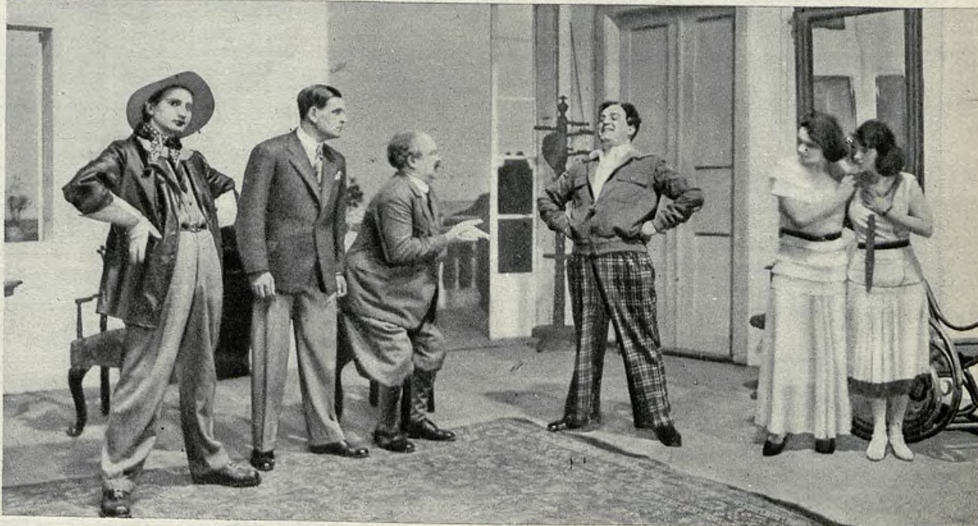
Zgrzyt hamulców przerywa naszą rozmowę. Jesteśmy u celu. Podziękowawszy mistrzowi za miłą pogawędkę, ściskam jego potężną prawicę.

Zygmunt Schindler (Berlin).

POKŁOSIE KRAJOWE.



Akademja ku czci ś. p. Andrzeja Średniawskiego. Kilka miesięcy temu zmarł w Myślenicach b. senator śp. Andrzej Średniawski, jeden z najwybitniejszych działaczy narodowych wśród ludu wiejskiego, długoletnią pracą zaskarbiwszy sobie powszechny szacunek. W ub. niedzielę odbyła się w Krakowie uroczysta akademja, poświęcona Jego pamięci. Podajemy tutaj widok na salę teatru „Bagatela“ z pp.: b. senatorem prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego dr. Marchlewskim (1) i posłem Wincentym Witosem, prezesem P. S. L. (2). Ag. Fot. „Światowida“



Ostatnia nowość Teatru Miejskiego w Krakowie. Znaną już z warszawskiej premjery komedję Marchanda pt. „Baltazar“ gra obecnie Teatr Miejski im. Słowackiego, obsadziwszy rolę tytułową charakterystycznym komikiem (nie jak w Warszawie bohaterskim amantem) i nadając jej przez to odmienny, odpowiedniejszy styl. Nasze zdjęcie przedstawia scenę z aktu II-go z pp. Michalakiem, Burnatowiczem, Leliwą, Fabisiakiem (rola tytułowa), Marcinkowską i Trapszówną. Ag. Fot. „Światowida“.



Z karnawału w stolicy. W ub. sobotę odbył się w salonach Hotelu Europejskiego w Warszawie piękny Bal Elektryków, gromadząc liczne rzesze wytwornej publiczności. Na zdjęciu fragment sali podczas przerwy w tańcach. Ag. Fot. „Światowida“.



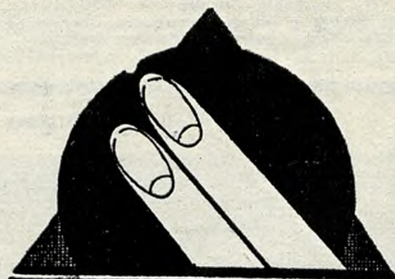
Poznań ku czci weteranów Powstania Styczniowego. W rocznicę Powstania w r. 1863 odprawioną została w Złotej Kaplicy kościoła katedralnego uroczysta Msza św., w której uczestniczyło również pięciu pozostałych jeszcze przy życiu bohaterów tej walki o niepodległość. Nasze zdjęcie przedstawia ich (na pierwszym planie w mundurach W. P.) ze sztandarem pamiątkowym. Ag. Fot. „Światowida“.



Pogrzeb wybitnego artysty operowego. W Warszawie zmarł, jak już donosiliśmy, przedwcześnie wybitny śpiewak ś. p. Gustaw Chorjan. Jego pogrzeb (na zdjęciu) był dowodem szacunku i sympatji, jaką Zmarły zyskał sobie, zarówno jako artysta, jak i w życiu prywatnem. Ag. Fot. „Światowida“.

Poniżej:

Zjazd powszechny hurtowników i detajlistów tytoniowych. Celem zajęcia stanowiska wobec zapowiedzianej reorganizacji sprzedaży wyrobów Monopolu Tytoniowego zebrali się w Warszawie hurtownicy i detajliści tytoniowi. Zdjęcie przedstawia salę w czasie obrad. Ag. Fot. „Światowida“.





Szarada – „Karnawał“.

Układu Janiny Ursel-Wonschowej, czł. Warsz. Kl. Szar.

I cóż, że bezrobocie — kryzys — i że puste kieski? —
I cóż, że się na szpaltach czyta smutny proces brzeski? —
I cóż, że się **piętnaście** u nas panoszy, — i nawał
Weksli naszych w proteście leży? — —Niech żyje Karnawał!...
Niech żyje!... niech nam maska **osiem-kryje** chmurne czoło!...
Karnawał!... a więc pijmy, tańczmy, bawmy się wesoło,
Skaczmy — czy to w błazna kostjumie, czy też arlekina!...
Pijmy kielich goryczy... pardon! wina! wina! wina!...
Niech nam żadne **dwunaste-siódme** nie zagoszczą w duszy!...
O złoto **raz - do cztery** niechaj głowę sobie suszy...
Zna - trzy bez jednej - osiemnaście - i dwadzieścia cztery
Na alchemji rydwanie — cudo! — jedzie w stratosfery,
Nie w **sto - trzecie bez jednej - drugie** — lecz wolno, powoli
Śmierć go unosi i z opresji może go wyzwoli...
Gdy zaś **jedenaście - i czternaście - je się** z gęstwiny,
I gdy **wje - dziesięć** w bramy gdzieś już bezpiecznej krainy,
Wyśmieje tam **dwadzieścia do dwudziestego czwartego**
„Że u nas **lu - dziesięć bez końca...** głupcy do jednego!“...
Lecz czy on **trzynaście-czternaście** tak, siak, czy inaczej —
Jest nam obojętne... nieprawdaż?... i nic to nie znaczy!...
My tymczasem szalejmy!... boć to **pięć-szósty** karnawał!
Dziewiętnaście to może... może... zakrawa na kawał,
Że **siedemnaście-osiemnastej** „wygniótł“ złota sztukę...
Głupstwo — że kiedyś mieć będziemy z kawału naukę,—
Dziś wierzmy, że Dunikowskiemu... uda się robota, —
Wierzmy, że sypnie w świat confetti ze... szczerego złota!...
A gdyby go śmierć zaskoczyła, **szesnaście** po zgonie
Jego „laur“ **dziewiąte-czny** chyba uwieńczy mu skronie,
I od **pierwszej sylaby wszystkie po dwadzieścia cztery**
Na pomniku mu pewno... złote zabłysną litery.

Za rozwiązanie powyższej szarady **redakcja** „Swiatowida“ przeznacza

trzy nagrody.

Pierwsza zł. 40, druga zł. 25, trzecia zł. 15.

Rozwiązania należy nadsyłać najpóźniej do dnia 6-go lutego 1932 wraz z załączonym kuponem.

Rozwiązanie z Nr. 2

Zdala od rodziny.

Trafne rozwiązanie zagadki z Nr. 2 nadesłali:

M. Wojtynowska, Bydgoszcz; Ir. Giersztówna, Gniezno; S. Wachtel, Tarnów; Ant. Witkowski, Poznań; J. Heiber, Drohobycz; A. Łemczyk, Kraków; J. Waniek, Kraków; L. Jaworzyńska, Kraków; B. Ramułtowa, Jeżów; J. Maćkowiak, Krzywin; H. Lesiński, Poznań; M. Krzymuska, Poznań; W. Tyblewski, Poznań; W. Komorowska, Inowrocław; R. Dergiman, Wilno; Eug. Leonowiczówna; Berezno; A. Turowicz, Płock; Kaz. Urban, Kraków; ks. L. Klementowski, Tarnopol; Cz. Kowalska, Warszawa; Z. Schudmak, Dziedzice; J. Kowalczykówna, Łódź; St. Zawadzki, Warszawa; W. Dejewska, Toruń; Cz. Konieczny, Toruń; Moliccy, Zbąszyń; H. Kornaszewska, Łask; E. Szumlakowska, Jarosław; J. Janosik, Łask; St. Karolewicz, Warszawa; J. Gosk, Włocławek; A. Mosin, Warszawa; K. Massalski, Zakopane; Fr. Litwiński, Lublin; M. Neumann, Drohobycz; M. Rappel, Augustów; E. Boberowa, Budsław; J. Wójtowicz, Kościelisko; F. Gierałt, Zamość; Z. Kodymowski, Żychlin; L. Perlberger, Przemyśl; B. Bieńkowski, Lublin; St. Mucha, Kraków; „Alo“, Kraków; R. Lackorzyński, Kraków; Br. Szast, Warszawa; J. Tyblewska, Poznań; Wł. Sowa, Dąbrowa Górnicza; Z. Głuchowski, Poznań; M. Urbach, Kraków; W. Karwacki, Kraków; „Bezrobotny“ z Podgórza; St. Kociałkowska, Poznań; S. Żuławski, Katowice; H. Turowiczowa, raków; Wł. Góral, Kraków; M. Wysocka, Warszawa; An. Kolasińska, Tarnobrzeg; Eug. Gorodecki, Częstochowa; T. Berner, Bielsko; J. Rogowski, Warszawa; E. Kowalski, Zakopane; T. Sobecki, Poznań; S. Jabłońska, Usarzów; T. Szancer, Przemyśl; W. Wójtowicz, Przemyśl; Zdz. Wójcik, Kraków; **„Więzień celi 92“, Wilno (zł. 40.—)**; „Alila“, Warszawa; W. Krukowska, Poznań; M. Kacenelenbogen, Łomża; J. Miodowiczówna, Gniezno; Jawnuta, Słonim; M. Świerczykówna, Poznań; L. Urbankiewiczówna, Pabjanice; Z. Pieracki, Wilno; Br. Michel-Kolska, Warszawa; S. Lang, Drohobycz; A. Lang, Drohobycz; St. Jankowski, Wilno; H. Tomanek, Lublin; „Ceśka z Krakowa“; T. Kretkowski, Warszawa; M. Jackowska, Borysław; H. Konopczukówna, Warszawa; St. Bednarski, Nadwórna; Lenartowski, Poznań; J. M. Brzozowski, Warszawa; W. Dadejowa, Warszawa; A. Grabowska, Lwów; Z. Chortyńska, Lwów; J. Toepperówna, Kraków; Ł. Nadachowska, Kraków; M. Szuberowa, Sambor; T. Stpiczyński, Włocławek; A. Hauschildowa, Nowy Targ; M. Pawłowska, Łódź; J. Broschówna, Tarnów; Wł. Bilek, Lwów; W. Łazowski, Warszawa; Wł. Gąsienica, Zakopane; J. Bieniewski, Brześć; K. Konikowski, Lwów; K. Moszkowska, Wodzisław; St. Ołowski, Mościska; F. Wachulski, Jaworzno; A. L. Ordza, Kraków; por. Kreyser, Edw., Warszawa; Kaz. Mazurek, Toruń; M. Zapiór, Kraków; A. Kamionka, Kraków; M. Gorzecka, Kraków; Edw. Kieś, Kraków; W. Salewicz, Kraków; T. Larek, Śmigiel; J. Głuchowska, Pińczów; Wł. Gajowa, Poznań; B. Krig, Szadek; J. Beldykier, Radziki; A. Wilczkówna, Limanowa; M. Jouganówna, Stryj; K. Zachutówna, Gródek Jagielloński; Cz. Kozłowski, Warszawa; W. Ossowiczowa, Piastów; Z. Żukowa, Jędrzejów; A. Romanowski, Radom; J. Gapińska, Bydgoszcz; T. Trąbczyński, Łódź; St. Stolka, Dąbrowa Górn.; M. Lambacka, Lublin; E. Gałczyńska, Włocławek; J. Białobrzeska, Warszawa; Aleks. Kostyrka, Brześć; M. Lewicka, Wojniłów; B. Morgenbesser, Łoszniów; C. Rączkowska, Łódź; Z. Jeleniówna, Tarnów; M. Makachówna, Kraków; Eug. Symonówna, Kraków; J. Obtułowicz, Węgierska Górka; H. Nałęcz, Łańcut; M. Gancarzowa, Kobryń; M. Oryszczak, Tarnobrzeg; Fr. Krajewski, Warszawa; A. Ciołkowiczowa, Wilno; H. Oleniukowa, Jaremcze; M. Dziubiński, Katowice; C. Wieczorkiewicz, Warszawa; M. Moszyńska, Lwów; W. Sawościanik, Rupiejki; L. Bronner, Kraków; K. Farkas; D. Bobińska, Królewska Huta; Wład. Iwaszek, Trzemeszno; Kasyno ofic. 23 p. uł., Podbrodzie; A. Sipowiczówna, Łuniniec; por. St. Godziszewski, Mołodeczno; Br. Godziszewska, Mołodeczno; J. Siutówna, Kraków; J. Partyka, Wilno; K. Kubiakówna, Ostrów; H. Wasielewski, Ostrów; K. Pająk, Targanica; plut. M. Szymko, Podbrodzie; Edw. Słomka, Kraków; J. Sroczyński, Poznań; N. Boguska, Lublin; F. Langerówna, Nowy Targ; Wład. Szymańska, Ostrów; M. Waksmundzka, Jasło; Ad. Berezowska, Lwów; M. Pułkowa, Żywiec; Wład. Pochmarski, Lwów; E. Firczyk, Wadowice; T. Żychliński, Lwów; Mr. T. Hubert, Żabno; J. Poinc, Gostynin; H. Ruszczycka, Warszawa; L. Grabowska, Kielce; J. Brzycka, Hałcnów; por. Bubnicki, Bron., Kraków; Zdz. Fischbach, Ostrów; Oleńka Wróblewska, Inowrocław; H. Sobkiewiczówna, Poznań; Cz. Popielewski, Bydgoszcz; L. Świerszyński, Lwów; kpt. J. Sosenko, Dąbrowa; Miecz. Cybulska, Sosnowiec; **Anna Dziubianka, Rybnik (zł. 25.—)**; H. Drzewiecka, Zakopane; Miecz. Chojnacki, Strzemieszyce; J. Lewenstein, Warszawa; Mich. Schmidt, Lwów; J. Maziarz, Ozorków; L. Galewiczówna, Ozorków; J. Makosikówna, Leżajsk; R. Osowska, Bydgoszcz; Dr J. Gerstenfeld, Drohobycz; Sz. Rybczyk, Rzeszów; H. Frankowska, Bitków; J. Kulesza, Myszków; W. Luxemburgowa, Płock; A. Papeé, Katowice; J. Sierpniak, Inowrocław; Jan. Majchrzakowa, Bydgoszcz; J. Grzęda, Gniezno; Sylw. Klupsz, Czempin; Miecz. Pietrasz, Wilno; Stan. Heyman, Częstochowa; A. Szmytowa, Poznań; Wład. Kot, Wadowice; Z. Boulangé, Baczków; J. Beszda, Kraków; Ant. Bieganowski, Łomża; Z. Wołoszynówna, Woszczyce; Z. Łabęcki, Tarnowskie Góry; T. Bromirski, Kobierzyn; E. Pasierb, Tarnów; H. Zasztostowa, Katowice; J. Wróblewska, Warszawa; M. Taras, Stryj; K. Puchow, Warszawa; Stan. Leszczyński, Sosnowiec; Dr W. Świtkowski, Lwów; A. Zimmermann, Stryj; Wład. Boner, Lwów; Ign. Bies, Zakopane; M. Łakota, Kraków; A. Kotówna, Kraków; W. Pędzimąż, Zakopane; J. Jurkiewicz, Lwów; S. Leszczyńska, Łowicz; K. Fuchs, Zborów; Zytariński, Tarnów; Bron. Szary, Warszawa; Ant. Szuksta, Warszawa; Miecz. Bilik, Lwów; Jadw. Tippowa, Rawicz; Majerowicz Fr., France; M. Musiałowicz, Sieraków; M. Mejowa, Poznań; Cz. Kalitowski, Kraków; J. Bielesz, Kraków; A. Rotter, Kraków; Bron. Friede, Warszawa; J. Ptasiński, Warszawa; Dr L. Kochowa, Warszawa; J. Papiż, Ostrów; St. Łęcka - Kosmahlowa, Warszawa; Wład. Chilewska, Tarnopol; Wład. Milianowicz, Jarosław; K. Pasieka, Jarocin; Tadeusz Bujak, Kraków; inż. B. Lechowicz, Kraków; M. Urbanowa, Kraków; Stef. Kowalski, Pińczów; W. Siuta, Kołomyja; Wład. Lubnauer, Zgierz; L. Domański, Kowal; **Czesława Giersztówna, Gniezno (zł. 15.—)**; St. Bąkowski, Kraków; Kaz. Ołpiński, Warszawa; Jóźwiak, Warszawa; D. Bartnicka, Pabjanice; „Maryśka z Pohulanki“; J. Ruta Wieluń; W. Machlejdówna, Warszawa; Z. Sowina, Lublin; St. i K., Stanisławów; M. Rundowa, Bielsko; K. Uljańska, Częstochowa; Wład. Słabicki, Kołomyja; Mania Kernówna, Nadwórna; Kaz. Jurkiewicz, Śniatyn; J. Krzyworączkówna, Gródek Jag.; Jan. Dobrowolska, Toruń; Z. Magierzanka, Toruń; A. Świda, Warszawa; E. Rozenberżanka, Brzeziny; Tadeusz Malis, Królewska Huta; Marja Drzewińska, Dubiecko; Ant. Rittnerowa, Jaworzno; H. Zadarmowski, m. Dubno; W. Olexówna, Warszawa; Jadwiga Grobelska, Łódź; Cz. Kozak, N. Targ; R. Kuczyńska, Warszawa; Janusz Roman, Warszawa; Stan. Mikowska, Warszawa; Z. Tietrz, Warszawa; I. Frezerowa, Ossówiec; P. Ładarew, Bydgoszcz; Eug. Wachowiczówna, Niwiski; M. Grabowska, Siedlce. H. Rubinowa, Łódź; Danuta Piekosińska, Brzezowiec; A. Piekosińska, Słotwina; M. Pecher, Nadwórna.

W losowaniu o nagrodę los padł na pp. „Więźnia celi 92“, Wilno (zł. 40.—), Annę Dziubankę, Rybnik (zł. 25.—) i Czesławę Giersztównę, Gniezno (zł. 15.—).

Nagrody zostaną wysłane przez redakcję „Światowida“ niebawem.

Pomysłowa szkoła jazdy dla początkujących narciarzy.

Qui pro quo na dworcu.

— *Panie! Ja tu czekam już pół godziny...* (Züricher Neueste).

Na meczu piłkarskim w Meksyku.

Sędzia do gracza: Panie, pan strzela do mnie już poraz dziesiąty z rewolweru, jeszcze jeden strzał a wykluczę pana z gry.

ŚWIATOWID WYCHODZI W KAŻDĄ SOBOTĘ W KRAKOWIE, POZNANIU, WARSZAWIE, LWOWIE I WILNIE.
Prenumerata kwartalna zł. 12.50. Zagranicą zł. 15.—.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, Wielopole 1.
TELEFONY: 150-60 (centrala), 150-61, 150-62, 150-63, 150-64, 150-65.
Oddział w Warszawie: Krakowskie Przedm. 9, Tel. 208-63 i 234-65.
Numer konta P. K. O. w Krakowie 404.200 — w Warszawie 140.725.

CENA OGŁOSZEŃ:
Strona dzieli się na trzy łamy (szerokość łamu 80 mm.) 1 mm w jednym łamie 1 złoty. Ogłoszenia zamieszczone jako jedyne na stronie (tak zwane „solus“) — 1 mm. w jednym łamie 2 złote. Ogłoszenia, zamówione jako jedyne na stronie („solus“), jeżeli ze względów technicznych nie będą mogły być zamieszczone według zlecenia, będą drukowane jako ogłoszenia zwykłe po cenie normalnej.

Wydawca i naczelny redaktor: MARJAN DĄBROWSKI
Kierownik literacki i redaktor odpowiedzialny: Dr. JÓZEF FLACH.
Zakłady graficzne „Ilustrowanego Kuryera Codziennego w Krakowie pod zarządem Feliksa Korczyńskiego.

KUPON Nr. 5 upoważniający do losowania nagrody za rozwiązanie zagadek z dnia 30 stycznia 1932 r.

OTWARCIE SKOCZNI w RABCE.



Widok ogólny skoczni rabczańskiej na północnym stoku Grzebienia.



Obok:

Dwie urocze narciarki — przypatrujące się zawodom.

Na całem naszem Podkarpaciu, od Zwardonia po Worochtę, pulsuje ożywionem tętnem ruch turystyczny i sportowy. Za przykładem Zakopanego coraz to inna miejscowość podgórska stwarza ośrodki narciarskie, przyciągając i jednocząc zwolenników i adeptów tego wspaniałego sportu. To też nie należy już do rzadkości widok narciarzy, ciągnących sznurem lub w luźnej rozsypce po śnieżnych zboczach gór, w powodzi słonecznych blasków, hojnie w tym roku przez rozbłękitnione niebiosa na karpacki szlak zsyłanych.

Rośnie więc z roku na rok liczba narciarzy w Polsce, a z nią rosną ambicje sportowe i pęd do rekordów długodystansowych i skoków. Dla tych ostatnich powstają coraz nowe skocznie narciarskie, które z kolei stają się ośrodkami rozwoju narciarstwa.

Na tych pomniejszych skoczniach trenują i trenować będą przyszli mistrzowie skoków narciarskich, których gromadzą corocznie wielkie zawody narciarskie w Zakopanem, na tamtejszej, wspaniałej skoczni na Krokwi.

Ogół sportowy wita z całą radością powstające coraz nowe skocznie, bo spełnią one ważne zadanie treningowe w stosunku do mistrzowskich zawodów.

Po otwarciu skoczni w Poroninie, mamy do zanotowania fakt wybudowania skoczni w Rabce, na t. zw. Grzebieniu. Wykorzystano tu warunki naturalne — góry o połogim stoku i przez nadbudowę drewnianą uzyskano skocznię o dobrych warunkach terenowych.

Otwarcie tej skoczni było dla mieszkańców i kuracjuszy Rabki prawdziwem wydarzeniem dnia. Od wczesnych godzin rannych ciągnęły w stronę „Grzebienia" liczne grupy narciarzy, miejscowych górali i stałych bywalców rabczańskich, a więc dziatwy pod opieką starszych. Ten i ów mały bąk, na nartach, z zaróżowioną buzią i radością w oczach, pędzi co sił ku skoczni, ciesząc się w duszy, że i on tam w przyszłości dokona cudów zręczności, zjeżdżając z tej niby „szklanej góry".

Zwartemi szeregami ustawiła się publiczność po obu stronach skoczni, obserwując z wielkiem zainteresowaniem pierwsze ćwiczebne skoki. Dźwięki orkiestry góralskiej dały hasło do rozpoczęcia uroczystości, która otwarła przed Rabką nowe możliwości zimowo-atrakcyjne.

Po poświęceniu skoczni, dokonanem przez proboszcza ks. kanonika Surowiaka, w obecności inż. A. Bobkowskiego, prezesa Pol. Związku Narciarskiego i dra Kadena, właściciela Rabki, rozpoczęły się zawody, których zwycięzcą był Izydor Łuszczyk z K. S. „Wisła".





Aktu poświęcenia skoczni dokonał proboszcz rabczański ks. kanonik Surowiak (x), w obecności inż. Bobkowskiego (1), prezesa Związku Narciarskiego i dra Kazimierza Kadena (2), właściciela Rabki.

***Obok:** W czasie zawodów przygrywała doskonała orkiestra góralska.*

WSZYSTKIE ZDJĘCIA WYKONANE PRZEZ SPECJALNYCH WYSŁANNIKÓW „ŚWIATOWIDA".

WARSZAWSKA „KRÓLOWA MODY“ NA ROK 1932.



Na dorocznym Balu Mody w salonach Hotelu Europejskiego w Warszawie, gromadzącym najwytworniejszą publicznosc stolicy, królową mody na rok 1932 wybrana została pełna urody i wdzięku p. Jarosławowa hr. Potocka. Toaleta — biała jedwabna suknia z materjału „peau d'ange“, dzieło firmy Goussin Cattley-model Mon Bouchee — przepięknie otulała smukłą sylwetkę p. hr. Potockiej.

Fot. „Dorys“ – Warszawa.